GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK V | W OBOZIE, DNIA 15 LUTEGO 1944 R. | NR 4 (84)

Gdzie sedno sprawy?

„Badener Tagblatt“ z dn. 18. I br. zamieścił artykuł pt. „Die Curzon-Linie“. Die diplomatische Geschichte eines Grenzprojektes“, utrzymany w tak bezstronnym i rzeczowym tonie, że nie tylko nie wahamy się przytoczyć w naszym piśmie jego przekładu, lecz i polecamy naszym Czytelnikom, celem zwrócenia na niego uwagi miejscowych przyjaciół. Drobne nieścisłości nie wpływają na jego wartość.

REDAKCJA

Gdy Hitler latem r. 1941 rozpoczął brzemienną w skutki wojnę ze Związkiem Sowieckim, Polska i Rosja podjęły za pośrednictwem brytyjskim stosunki, zerwane na skutek wkroczenia czerwonej armii na wschodnie obszary Rzplitej w czasie wojny polsko-niemieckiej w jesieni r. 1939. W umowie z 30 VII 1941 Moskwa odwołała uroczyście niemiecko-rosyjskie porozumienie co do podziału Polski przez demarkacyjną linię z r. 1939, tzw. »linię Mołotow-Ribbentrop«, a Stalin w rozmowie z amerykańskim dyplomatą Harry Hopkins'em poszedł tak daleko, iż stanowisko swoje wobec zachodniego sąsiada Rosji w czasie wojny polsko-niemieckiej określił jako błędne.

Lecz to nastawienie Rosji tym wyraźniej zbliżyło się do poprzedniego, im bardziej na skutek przebiegu obu pierwszych sowieckich ofensyw zimowych zarysowała się możliwość odrzucenia armij niemieckich na te obszary, skąd podjęły one swoją napaść na Związek Sowiecki. Z chwilą ponownego wkroczenia wojsk rosyjskich do Polski zagadnienie to — będące już przed rokiem głębszą przyczyną zerwania Moskwy z Polską w związku ze sprawą grobów katyńskich — weszło w stan nie pozwalający na żadną dalszą zwłokę. Początkowo uparcie negatywne stanowisko Moskwy, która — jak się zdaje — nie chce w ogóle dopuścić do jakiejkolwiek dyskusji na temat granic, ustąpiło zasadniczej gotowości do rokowań na podstawie tzw. linii Curzona, przy czym Rosja zgodziłaby się na zmianę tej granicy na korzyść Polski w okręgach o większości polskiej [1]).

Ta »linia Curzona« nie uznawana dotychczas ze strony polskiej za uzasadnioną ani pod względem ludnościowym, ani politycznym czy kulturalno-historycznym, która w ogóle dotychczas nigdy nie zaistniała poza życiem popierowym w dokumentach dyplomatycznych, przesuwała polską granicę wschodnią daleko na zachód, opierając ją w zasadniczych jej zarysach na Bugu i przyznając Białoruś i »Ukrainę Zachodnią« Związkowi Sowieckiemu. Powstała ona w czasie wojny, toczonej w r. 1919 między Polską a Rosją. Jednakże przy tym sprawa »Galicji Wschodniej« i dawniejszej rosyjsko-austriackiej granicy w ogóle nie była poruszana. »Linia Curzona« odnosiła się jedynie i wyłącznie do b. zaboru rosyjskiego, czyli Kongresówki. Małopolska Wschodnia natomiast uważana była jako zagadnienie, w żadnej mierze nie obchodzące Rosji. Sprawy sporne o te ziemie miały być załatwione bezpośrednio pomiędzy rządami polskim i ukraińskim.

Zaraz po zakończeniu pierwszej wojny światowej zwycięska Ententa popierała walczące przeciwko Sowietom »białe armie« Denikina i Wrangla tym bardziej, że w owym czasie panowanie nowego ustroju sowieckiego uważała za przemijające i krótkotrwałe. Alianci widzieli w »białych« generałach i politykach ludzi przyszłej Rosji i wykazywali wobec nich jak najdalej idącą gotowość współdziałania. Rosyjska emigracja w Paryżu rozwinęła tam b. ożywioną działalność. Już podczas rokowań nad traktatem wersalskim przedstawiciele tej emigracji skierowali 9 IV 1919 do Aliantów notę, w której protestowali przeciwko odstąpieniu Polsce domaganych się przez nią na wschodzie obszarów i proponowali rzekę Bug jako przyszłą granicę polsko-rosyjską. Nota ta nosiła podpisy księcia Lwowa,

NA WOŁYNIU

Tam wicher głową oszalałą tłucze
o krze przydrożne i samotne drzewa,
i rzewnie szumi nad sinym Słuczem
zgrzebna ulewa.

Zielony opar o zmierzchu dymi
z błotnistych ługów, znad leśnych uroczysk,
i księżyc groźny, księżyc olbrzymi,
zagląda chatom w oczy.

Dzieci na jego magiczny znak
trwożnie się chronią ku lnianym neńkom,
bo w gęstwie straszyć już zaczyna ptak,
co zwie się słowiczeńko.

Więc wtedy nocny czar i każdy biały sad
głosami dziewcząt w zachwyceniu szepce,
i z mrocznych pastwisk rżą do gwiazd
spętane źrebce.

A w gorzkim sercu odwieczna tęsknota,
marzenie płonne i nierozumne,
że gdzieś tam rośnie sosna złota
na moją wąską trumnę.

JÓZEF ŁOBODOWSKI



1. Granice państwa polskiego około 1670 r. — 2. Granice trzeciego podziału Polski pomiędzy trzech zaborców (r. 1795). — 3. Granice „Królestwa Polskiego", ustalone na kongresie wiedeńskim 1815 r. — 4. Granica Rzplitej po traktacie ryskim (r. 1921). — 5. Obszary zajęte przez Niemców w r. 1939. — 6. Niemiecko-rosyjska linia demarkacyjna z r. 1939. — 7. Obszary zajęte przez Rosję w r. 1939. — 8. Tak zwana linia Curzona.

Sazonowa i Makłakowa. I nota ta była podstawą, na której powstała później tzw. »linia Curzona«.

Punkt widzenia emigrantów rosyjskich w Paryżu znalazł swego rzecznika także w komisji dla spraw polskich na konferencji pokojowej, mianowicie w osobie delegata Włoch, markiza della Torretta, b. posła w Petersburgu. Komisja ta skierowała pod adresem Najwyższej Rady Sprzymierzonych 22 IV 1919 sprawozdanie obstające wprawdzie przy tym, że obszary, w większości zamieszkałe przez Polaków, powinny być wcielone do państwa polskiego, lecz przewidujące Bug jako przyszłą granicę. Pominęła przy tym najzwyczajniej fakt, że na wschód od tej linii leżą także obszary, zamieszkane przez większość polską.

Jednakże Sprzymierzeni w całej tej sprawie zdawali się mieć pewne wątpliwości, dlatego też w traktacie wersalskim w stosunku do polskich granic wschodnich nie powzięte zostały żadne decyzje. Kwestia pozostała otwartą do bezpośredniego uregulowania pomiędzy Polską a Związkiem Sowieckim po ukończeniu wojny.

8 XII 1919 ogłoszone zostało podpisane przez Clémenceau oświadczenie, w którym zaproponowaną przez komisję Cambon'a granicę uznawano za tymczasową. W nocie tej wyraźnie było zastrzeżone, że »Les droits que la Pologne pourrait avoir à faire valoir sur les territoires situés a l'est de ladite ligne sont expressement réservés«. Inne zresztą rozstrzygnięcie podówczas nie było możliwe, gdyż walczące przeciwko Rosji oddziały polskie znajdowały się daleko na wschód od Bugu.

Wojna polsko-rosyjska toczyła się ze zmiennym powodzeniem dalej. Zagadnienie Małopolski Wschodniej znalazło, acz przejściowo, rozwiązanie w umowie, zawartej między rządem polskim a rządem Petlury, mocą której Polska za pomoc wojskową na rzecz niepodległej Ukrainy uzyskała zrzeczenie się rządu ukraińskiego wszelkich roszczeń co do Małopolski Wschodniej. Ta pomoc Polski dla »białego« rządu Petlury została w samej rzeczy uskuteczniona i w ten sposób doszło do znanej wyprawy kijowskiej. Jednakowoż szczęście wojenne odwróciło się i Polacy musieli się szybko wycofać przed przewagą sił rosyjskich. Położenie Polski pogorszyło się tak dalece, iż upadek Warszawy wydawał się nieuniknionym. By zapobiec grożącemu zbolszewizowaniu Europy, Sprzymierzeni zaproponowali swe pośrednictwo w zawarciu pokoju między Polską a Rosją. W wystosowanej 11 VII 1920 ze Spa pod adresem rządu polskiego nocie została zaproponowana wysunięta przez emigrację rosyjską linia Bugu jako granica w chwili zawarcia rozejmu. Nota była podpisana przez lorda Curzon'a, ówczesnego sekretarza stanu w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych. Od owego czasu występuje ona pod jego nazwą, aczkolwiek podpis Curzona był raczej natury przypadkowej. Jak wynika ze znanej książki Temperley'a »History of the Peace Conference«[2]), lord Curzon bynajmniej nie był przekonany o słuszności rozstrzygnięcia sprawy polskich granic wschodnich na podstawie tej propozycji.

Zastanawiające jednak, że właśnie ten projekt nie znalazł uznania w rządzie sowieckim. Odpowiedzią Lenina na notę Curzona było, że zamierza on zaproponować Polsce bardziej dogodne granice, mniej więcej te, jakie później ustalone zostały traktatem ryskim[3]). Być może, iż w ten sposób Lenin chciał pozyskać sympatie Polski dla swych planów światowej rewolucji, albo też chciał działać na przekór rosyjskiej emigracji w Paryżu; być może, że to i tamto razem.

W trakcie tego zaszły rozstrzygające wydarzenia pod Warszawą i Rosjanie zostali pobici na głowę. Około bitwy pod Warszawą, która weszła do

historii jako »Cud nad Wisłą, snuje się legenda, że zasługa zwycięstwa przypada Francuzowi Weygandowi. Generał Weygand sam wyjaśnił w słowie i piśmie, że plan wielkiej bitwy pochodzi od Piłsudskiego, a w chwili przybycia Weyganda do Warszawy właściwe kroki były już wszczęte. Wojna została zakończona podpisaniem pokoju w Rydze 18 III 1921 i zaproponowana przez polską delegację do traktatu wersalskiego granica została z pewnymi zmianami przyznana.

Granica ta przetrwała do września 1939. Była ona wynikiem kompromisu, który odpowiadał minimum wymagań polskich i pozostawiał około półtora miliona Polaków w granicach Związku Sowieckiego. Ważną dla Polski była okoliczność, że traktat ryski podpisany został przez Związek Sowiecki także w imieniu republik radzieckich białoruskiej i ukraińskiej. Polska granica wschodnia została uznana przez Konferencję Ambasadorów 15 III 1923, zaś przez rząd Stanów Zjednoczonych A.P. w dn. 5 IV 1923, a uroczyście potwierdzona ponownie przez rząd ZSRR przy proklamacji nowej konstytucji w dniu 6 VII 1923.

»Linia Curzona« do dziś dnia pozostała zatem jedynie projektem, który może urzeczywistni się w przyszłości. Wytyczenie granicy, dokładnie oddzielającej ludność polską od ukraińskiej i białoruskiej, związane będzie zawsze z jak największymi trudnościami, o ile w ogóle jest możliwe, gdyż na wschodnio-europejskich obszarach granicznych żyją nie tylko Polacy, Białorusini i Ukraińcy, lecz także Rusini, Żydzi i Litwini przemieszani z sobą jak mozaika.

A. G.

---

[1]) Linia, proponowana przez rząd sowiecki 28.I 1920 przebiegała w pobliżu nast. miejscowości: Dryssa, Dzisna, Połock, Parycze, st. Ptycz, Białokorowicze oraz Cudnów, Pilawy, Deraźne, Bar. [2]) Historia konferencji pokojowej. [3]) W wyniku układu ryskiego Polska zrzekła się na korzyść Związku Sowieckiego 2/3 obszaru swoich dawnych ziem wschodnich. Ze swej strony ZSRR „zrzekł si wszelkich praw i pretensji do ziem, położonych na zachód od granicy, oznaczonej w art. II traktatu“ ryskiego.

PODNIEBNY SKOK

Malutką, złotą gąsienicę, przyczepioną tuż obok odznaki lotniczej, nosi ten tylko, kto uratował życie, skacząc ze spadochronem. Odznak tych nie ma wiele, albowiem lotnicy z zasady niezbyt chętnie skaczą, starając się raczej ratować maszynę. Przykładów tego mamy bardzo dużo, a zwłaszcza wśród Polaków, którzy w licznych wypadkach wracali do bazy na samolotach na pozór zupełnie niezdolnych do lotu. Stąd też większość skoków miała miejsce po zapaleniu lub bezapelacyjnym uszkodzeniu maszyny.

Posiadacze tej złotej gąsienicy należą do „Bractwa złotej gąsienicy“.

Jeden z członków tegoż Bractwa wyskakiwał dwa razy, a drugi skok jego był całkiem „nieprzepisowym“ pod względem wykonania. Można spokojnie powiedzieć, że wydostawszy się z takiej opresji żyje dzisiaj „za darmo“.

„... Byłem ponad chmurami. Gdy odleciały skrzydła, to i kadłub samolotu połamał się w kawałki, lecz nim to nastąpiło, maszyna szła w takiej pice, że nie mogłem nawet marzyć, aby się z niej wydostać. Szczęście, że szybkość i ciśnienie było tak gwałtowne, że urwałem się z pasów. przebiłem „budę“ głową i bez otwierania kabiny wyleciałem z maszyny.

Skrzydła po oderwaniu się nabrały powietrza i z hukiem słyszanym dokoła na kilka kilometrów podarły się jak papier. Mnie zaraz po wyleceniu ogarnął zupełny „black-out“. Nie wiem, czy z uderzenia, czy też z braku tlenu... Nie mogłem natychmiast otwierać spadochronu, gdyż miałem szybkość Spitfire'a, z którego wypadłem i spadochron przy otwarciu podarłby się na strzęby. Dopiero kiedy poczułem, że zaczynam lecieć „z normalną“ szybkością, pociągnąłem za rączkę.

Ciągle nic nie widziałem i „black-out“ trzymał mnie długo. Dopiero przed lądowaniem odzyskałem możliwość słabego widzenia. Nie miałem sił aby wykonać jakiekolwiek ruchy i leciałem bezwładnie, kołysząc się jak wahadło na linkach spadochronu. Lądowałem na plecy. Dobrze że nie na nogi, bo prawa była pęknięta. Widocznie w nią uderzył jakiś kawałek mego Spitfire'a, który rozleciał się w powietrzu na wszystkie strony świata.

Jak mi potem powiedziano, silnik spadł osobno opodal jakiejś farmy i tam zarył się w ziemię dobre kilka metrów. Okoliczni mieszkańcy wzięli go za bombę, która nie wybuchła i zaalarmowali wszystkie posterunki. Byłem prawie że bezwładny, ale zdołałem się odczepić od spadochronu, by mnie nie włóczył po polu i leżałem spokojnie czekając, aż po mnie przyjdą. Wszystko mnie strasznie bolało, ale jak się pokazało uszkodzenia mojej doczesnej powłoki nie były zbyt poważne. Miałem tylko nos złamany, czaszkę porozbijaną i prawą nogę pękniętą. Wykurowałem się dość szybko i obecnie latam bez odczuwania żadnych dolegliwości“.

Wład. Leny

„Dziennik Polski“ (nr 1013)



PRZYRODA A TECHNIKA. — Ludzka wynalazczość niejednokrotnie — świadomie lub nieświadomie — bierze sobie wzory z przyrody. Oto dwa ciekawe zestawienia: spadochrony i nasiona dmuchawca (czyli mleczu), oraz samoloty i rodzaj owadów.

SPRAWY POLSKIE

Rozwój sprawy stosunków polsko-rosyjskich oświetlamy we wstępnej części poniższego zestawienia z punktu widzenia głosów prasy dla nas przychylnych. Oczywiście w części prasy ukazały się głosy dla nas mniej życzliwe — omówimy je również niebawem.

REDAKCJA

Polska, to nie tylko — według określenia Roosevelta — natchnienie ludzkości w jej walce z siłami przemocy i zła; sprawa polska obecnie, to poza tym probierz tego, jak i na jakich podstawach ma być zbudowany po wojnie nowy świat sprawiedliwości i wolności powszechnej. A więc czy w tym nowym świecie panować ma po dawnemu siła i pięść, czy też w męczarniach najstraszniejszej z wojen odrodzi się wreszcie prawo, pozwalające żyć szczęśliwie i swobodnie wielkim i małym, silnym i słabym narodom?

STANOWISKO ROSJI — BEZ ZMIANY

Tymczasem próba dojścia do porozumienia z Rosją przy współudziale Anglii i Ameryki, podjęta przez rząd polski w Londynie, została — jak już donosiliśmy — przez Moskwę kategorycznie odrzucona. Co więcej — nie mniej stanowczo odrzuciła ona pośrednictwo Ameryki, określając je jako przedwczesne. Pozornie wytworzyła się sytuacja bez wyjścia, choć — jak się zdaje — pod wpływem właśnie takiej sytuacji zaczęto zastanawiać się wreszcie nad zrozumiałym i prostym skąd inąd pytaniem: O co właściwie chodzi?

OPINIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Zasadnicze wytyczne co do uporządkowania spraw terytorialnych w Europie czy gdzie indziej — jak podaje »Basler Nachrichten« z 28. I, z której poniższe streszczenie podajemy — powinny być ustalone już obecnie — stwierdza prasa amerykańska. A choć nie mogą nas pochłonąć szczegóły, to jednak najważniejszymi są metody, przy pomocy których będzie się załatwiało sprawy graniczne, gdyż metody te właśnie leżą u podstaw bezpieczeństwa i sprawiedliwości nowego świata po wojnie. Pokój — zdaniem Amerykanina — jest kwestią moralności i sprawiedliwości, a nie podejrzanych porachunków. Każdy z amerykańskich mężów stanu, który poszedłby na udzielanie koncesyj zaborczym imperializmom, ryzykuje ściągnięcie na siebie wyrzutów ze strony żołnierzy amerykańskich, ofiarowujących życie i krew w walce przeciwko tym imperializmom. Podstawą rozwiązania sprawy stosunków polsko-rosyjskich powinny być — zdaniem opinii amerykańskiej — założenia Karty Atlantyckiej. Nie wchodząc w szczegóły ustalenia takiej czy innej granicy polsko-rosyjskiej, Ameryka domaga się ustalenia jej na podstawie porozumienia obu stron zainteresowanych, a nie na mocy faktów dokonanych i jednostronnych. W odpowiedzi na niedorzeczne zarzuty moskiewskiego pisma »Wojna i klasa pracująca«, według którego »Polska w porozumieniu z Niemcami« miała rzekomo przygotować wojnę przeciwko Rosji, »Washington Post« pisze: »Nie Polska sprzymierzyła się z Hitlerem w 1939 r., tylko Rosja... I to po odrzuceniu przez Polskę oferty wzięcia udziału w wyprawie przeciwko Rosji. Fałszowanie historii nie prowadzi do niczego dobrego«. A »New York Times« dodaje: »Gdy Związek Sowiecki znajdował się w 1941 r. w ciężkiej sytuacji, nie zwlekał on wówczas z podpisaniem umowy z rządem Sikorskiego...«

Czyżby w sprawie polskiej — zapytuje prasa amerykańska — jęto się znowu sposobów, podobnych do tych, które zastosowano wobec kogo innego w Monachium, a które to sposoby i tak nie uchroniły świata od najstraszniejszej katastrofy?

„... ŻADNYCH ZMIAN BEZ WZAJEMNEJ ZGODY..."

Min. spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Eden, przemawiając 27. I w Izbie Gmin, rozpoczął — jak donosi »National Ztg.« z 27. I — od przytoczenia słów Churchilla: »Nigdy od początku wojny — oświadczył Churchill 3 IX 1940 — nie twierdziliśmy, że w terytorialnej strukturze wielu państw nic nie może się zmienić. Z drugiej jednak strony nie możemy uznać żadnych zmian terytorialnych, z wyjątkiem tych, co do których przeprowadzenia zgodzą się w płaszczyźnie swobodnych rokowań strony zainteresowane«. To oświadczenie z 1940 r. — podkreślił min. Eden — jest również dzisiaj zasadniczą linią wytyczną postawy brytyjskiej. Poza tym chciałbym przypomnieć — mówił dalej min. Eden — to, co zaznaczyłem w nocie do premiera Sikorskiego wraz po podpisaniu umowy polsko-rosyjskiej: „Rząd J. K. M. (Jego Królewskiej Mości) nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, dokonanych w Polsce od sierpnia 1939 r.". Chciałbym podkreślić — zakończył brytyjski min. spraw zagr. — że jest to również dzisiaj zasadniczy punkt widzenia rządu brytyjskiego.



Pomnik Kilinskiego w Warszawie

Jak gdyby rozwinięciem tego stanowiska rządu brytyjskiego jest wystąpienie — jak donosi »Gazette de Lausanne« z 20. I i »Basler Nachrichten« z 25. I — b. min. wojny a obecnego posła do Izby Gmin, Hore Belisha. Nie ulega wątpliwości — stwierdza on — że jedynie polski rząd w Londynie jest rządem legalnym, jak jedynymi i legalnymi granicami Polski są granice z sierpnia 1939. Rosjanie zawarli umowę ze śp. gen. Sikorskim, przekreślającą wyraźnie swoje wcześniejsze porozumienie z Ribbentropem, na podstawie którego doszło do rozbioru Polski. Nie można stosować żądań popartych siłą — stwierdza Hore Belisha — bo »wojna byłaby wygrana daremnie, gdybyśmy doszli do zastąpienia swobodnych rokowań przez brutalną przemoc«. Jeśli chodzi o tzw. plebiscyt, na podstawie którego Rosja rości sobie pretensje do ziem wschodnich Polski, to Hore Belisha określa go mianem „humbug" (nawalanka). Charakterystycznym jest również głos pisma „Observer", które stwierdza bez ogródek, że jeśli dojdzie do zbolszewizowania polskich ziem wschodnich oraz powołania rządu komunistycznego, to „deklaracje z Teheranu i Moskwy staną się bezwartościowymi strzępami papieru" (cytujemy za „Basler Nachrichten" z 24. I).

TERROR W KRAJU

W tym czasie, gdy na terenie międzynarodowym sprawa polska staje się kamieniem probierczym celów i ideałów, o które toczy się wojna, przez Kraj przechodzi nowa fala terroru, o której mówił ostatnio do całego świata cywilizowanego przez radio brytyjskie polski min. spraw wewn. Banaczyk (Podajemy za „Solothurn Ztg" z 11/I). Znowu zamordowano 10.000 Polaków. M. in. w okręgu warszawskim roztrzelano 617, w krakowskim - 596 oraz w Toruniu - 400 osób. Na warszawskim Pawiaku dokonuje się codziennie okropnych zbrodni na schwytanej bezbronnej ludności. Według doniesień ze Stambułu, powtórzonych przez jerozolimską „Gazetę Polską", w Grodzieńszczyźnie ukazało się obwieszczenie o tym, iż z powodu zabicia 5 policjantów niemieckich spalone zostały wsie Sabakinie i Jeziory. Ludność spalonych wsi została wymordowana. Na Lubelszczyźnie w pow. zamojskim władze okupacyjne zapowiedziały srogie kary dla ludności, której „zbałamucona część popiera bandy dywersyjne... Czas ostrzeżeń się skończył! Każda szkoda, wyrządzona ludności niemieckiej, będzie odpłacona kosztem sąsiednich wsi polskich. Od dziś za każdego zabitego Niemca będzie zaaresztowana i rozstrzelana wielokrotna liczba Polaków".

OPÓR POLSKI PODZIEMNEJ

Terror okupantów, mimo całą swoją potworność, nie jest w stanie złamać oporu sił walczących w Kraju. Z informacyj, które nadeszły do Londynu z Polski (zacytowanych w »National Ztg«, Basel, 22/23. I) dowiadujemy się m.in., że oddział krajowych sił zbrojnych pod dowództwem ppor. Szczęsnego wkroczył niedawno do Prus Wschodnich. W Warszawie krajowe siły zbrojne obrzuciły granatami maszerujące kolumny wojska niemieckiego w okolicach mostu Poniatowskiego oraz na rogu Nowego Świata i Wareckiej. W Celestynowie pod Warszawą wysadzono w powietrze pociąg z amunicją, a na Pradze (przedmieście W-wy) podjęto z oddziałami niemieckimi przeszło półgodzinną walkę na granaty ręczne. Jednym z większych wyczynów wojska polskiego w Kraju było niedawne zdobycie szturmem w nocnym boju m. Biłgoraj na Lubelszczyźnie, przy czym załoga niemiecka została wybita do nogi („Basl. Nachr." 27. I). Z Budapesztu donoszą o akcji oddziałów polskich na obszarze słowackim, mającej na celu pobudzenie Słowaków do walki podziemnej z Niemcami (patrz „Basl. Nachr". 28. I).

Na mocy wyroku podziemnych trybunałów polskich zgładzony został przez polskie siły zbrojne komisarz Schultz, oskarżony o zamordowanie 20 Polaków w Rudnikach. Dokonano również napadu na więzienie w Krasnymstawie, paląc dokumenty i uwalniając więźniów.

O sytuacji w Kraju i działalności Polski Podziemnej świadczy m. in. zarządzenie, wydane przez niemieckiego komendanta Warszawy a zakazujące żołnierzom niemieckim chodzenia po niektórych »niebezpiecznych« ulicach stolicy oraz nawiązywania znajomości z ludnością, zwłaszcza z kobietami, gdyż zagraża to życiu. Plan na wypadek konieczności opuszczenia W-wy przez Niemców, opracowany przez Gestapo, przewiduje podobno wywiezienie ludności zdolnej do pracy, ostateczne wymordowanie pozostałej inteligencji wraz z rodzinami oraz zniszczenie gospodarczych i komunikacyjnych urządzeń miasta (Podajemy za »Oberland Interlaken« z 17.1).

CZYTAJCIE W „DODATKU LITERACKIM"
dzisiaj
o walkach naszej artylerii ppanc. w Afryce (dalszy ciąg opowiadania Mieczysława Pruszyńskiego) pt. „Księżyc wschodził nad Gambutem"

WIADOMOŚCI RÓŻNE

— Rada Narodowa RP w Londynie po wysłuchaniu sprawozdania premiera Mikołajczyka na temat stosunków polsko-sowieckich stwierdziła 18.I, że solidaryzuje się z polityką rządu i darzy go pełnym zaufaniem oraz wyraża opinię, że oświadczenie jego z 15.I, stwierdzające gotowość nawiązania stosunków z Rosją przy udziale Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, jest wyrazem pojednawczości Polski w ułożeniu dobrych stosunków między obu państwami w czasie wojny i po wojnie.

Rada Narodowa wyraża pogląd, że dobre stosunki powinny się opierać na prawie międzynarodowym a nie na jednostronnych aktach czy decyzjach.

— Jak doniosła Kwatera Główna polskich Sił Zbrojnych w Londynie, oddziały polskie biorą udział w walkach na froncie włoskim od grudnia ub. r. Jednostki polskie, wchodzące w skład 8 armii brytyjskiej, walczyły w końcu stycznia br. na górskim odcinku w pobliżu m. Capracotta (Podajemy za dziennikiem »Der Bund« z 31.I).

OD REDAKCJI

Miecz. Ar. — Winterthur: Artykuł pt. „Budowa tuneli" otrzymaliśmy, serdecznie dziękujemy, zamieścimy.

Ppor. A. Pol. — Ligniéres: Radzimy nie zrażać się przedwcześnie. Wiadomości, które Pan otrzymał z Cyrenaiki, mogą być przesadzone. Nil desperandum! Zresztą radzimy w dalszym ciągu wprawiać się w pisaniu.

W. J. R. — Cudrefin: „Wspomnienia z września" otrzymaliśmy. Wykorzystamy przy sposobności omawiania tego okresu naszej wojny. Tymczasem prosimy o wiadomości z obozu Pana, o którego życiu od dawna już nic nie wiemy.

O. Osten. — Waltensburg: Materiał jest pyszny — spróbujemy zamieścić. O wyniku naszych prób powiadomimy. Piszemy zresztą do Pana osobno. Dziękujemy za pamięć.

Ludwik Jaremi, autor opowiadania „Przygody nad Dunajem" i **Mruk**, autor opowiadania „Panna" — proszeni są o natychmiastowe podanie swoich obecnych dokładnych adresów do redakcji „Gońca".

* * *

Wszystkim tym, którzy zwracali się do redakcji z zapytaniem co do artykułu wstępnego pt. „Polska Podziemna walczy", zamieszczonego w numerze 3/83 „Gońca Obozowego", podajemy do wiadomości, iż druga część wspomnianego artykułu, która miała zająć miejsce złożonego później wiersza K. Wierzyńskiego (patrz drugą stronę wymienionego wyżej numeru „Gońca"), została przez cenzurę szwajcarską skreślona — stąd artykuł robi wrażenie niedokończonego i jest pozbawiony całkowicie źródeł, uzasadniających jego wymowny tytuł. Autora artykułu, p. m., przepraszamy za powstałe nie z naszej winy przykre skróty.

ZMIANA ADRESU

Od dnia 19. I br. biuro Komitetu Schweizerisches Hilfswerk für Polnische Kriegsgefangene zostało przeniesione do nowego lokalu: Bern, Ensingerstr. 38.

NASZE GAWĘDY

RADOŚĆ ŻYCIA

Serdeczny uśmiech, przyjazne spojrzenie — cóż wy za skarbem jesteście człowieka! Wydaje się, że każdy zawsze może rozjaśnić wami swoją twarz i dzięki wam przekazywać ciepłe, czułe promienie innym. Wydaje się, że jesteście zawsze gotowe osiąść na ustach ludzi i błyszczeć w ich oczach...

Serdeczny uśmiechu, przyjazne spojrzenie — czemu jesteście tak rzadkie!

— — — — — — —

Długo szedłem mnie tylko wyznaczoną drogą. Wlokłem się czasem leniwie, wygodnie, czasami zaś ożywiały mnie jakieś dziwne moce i wtedy zdążałem jak na podbój świata, często jednak dźwigać musiałem takie ciężary, że dalsza wędrówka wydawała mi się nie do zniesienia.

W tym moim wiecznym marszu spotykałem tłumy ludzi — najrozmaitszych ludzi. Z początku rozróżniałem ich tylko jako wielkich i małych, potem widziałem wśród nich wesołych i smutnych, widziałem też dobrych i złych, wreszcie mądrych i głupich.

A dziś znów zatrzymuję się w mej drodze, na chwilę tylko odkładając brzemię i na chwilę tylko zapominam o nim i o tym, że jeszcze tak daleko... i raz jeszcze myślę o tych, których spotykam, których drogę czasem dzielę i których zawsze jest koło mnie tak wielu.

Patrzę wstecz.

I dziś znów inaczej dzielę tych ludzi: widzę ich dwóch. Jeden miał zawsze dla mnie serdeczny uśmiech i przyjazne spojrzenie, a drugi spoglądał z niechęcią czy po prostu znudzeniem, albo jakąś niewytłumaczoną, bolesną zawiścią.

Pierwszy darzył życzliwością wszystkich spotykanych wędrowców — szedł między nami jak promień światła. Był to człowiek, o którym można naprawdę powiedzieć, że miał serce na dłoni. Lubiłem iść koło niego, bo wydawało mi się, że i moje serce jakoś się otwiera i że jest mi lżej.

Drugiego unikali wszyscy. Miałem zawsze wrażenie, że jego pesymizm, krytycyzm i zawiść podcinają mi nogi.

Podszedłem raz do tego pierwszego człowieka i spytałem, co za tajemniczy skarb niesie on z sobą, który daje mu tyle szczęścia. Odpowiedział, że nie jest to skarb, tylko dar — nazywa się RADOŚCIĄ ŻYCIA. Byłem zdumiony, bo jeszcze jako dziecku obijały mi się o uszy takie słowa, ale nie pamiętam żebym się kiedyś nad nimi zastanawiał i kiedykolwiek zrozumiał. Spytałem, czy może mnie nauczyć tej „radości życia"?

Zamyślił się głęboko, patrząc w dal swymi jasnymi oczyma i rzekł jakby z odcieniem smutku:

— Nie jestem pewien, czy można jej nauczyć każdego. Powiedziałem ci, że jest to dar, a dar albo się otrzymuje, albo nie. Są ludzie, którzy dar radości życia zgubili gdzieś w swej drodze, są i tacy, którzy przyjąć go nie chcieli, inni zaś nigdy nie potrafią go rozwinąć i takich trzeba by dopiero uczyć radości życia.

— Tracą go pewnie ci, którym życie jest za twarde, którzy zbyt wielkie dźwigają ciężary i drogę mają zbyt trudną?

— Nie wierz, — odparł — że są tacy ludzie. Ciężary i drogi są proporcjonalne do naszych sił, a każdy ma ich w każdym razie dosyć, by zachować radość życia — we własnym zresztą i wspólnym, ludzkim interesie... bo ona uszczęśliwia.

— Powiedz jednak, wytłumacz mi, co to jest ta r a d o ś ć ż y c i a?

— Jest to radość, którą odczuwasz dlatego, że żyjesz i posiadasz zdolność oddawania całego serca temu pięknu, które w życiu na każdym kroku spotykasz. Jeśli potrafisz uśmiechnąć się do słońca i białych chmurek, zagwizdać twą ulubioną piosenkę z ptakami, jeśli kochasz kwiaty, podziwiasz ich cudny kształt, jeśli potrafi olśnić cię ich barwa i odurzyć zapach — to posiadasz na pewno dar radości życia.

Czy pamiętasz taką chwilę, — podjął w zamyśleniu — gdy przyciągnęła cię swą urodą piękna, biała margerytka? Musiałeś do niej podejść, pochylić się nad nią i dotknąć palcami jej delikatnych płatków. Odczuwałeś na jej widok jakieś poruszenie serca i musiałeś się uśmiechnąć. Pamiętasz?... Ten uśmiech, to była radość życia.

A czy muzyka do ciebie nie przemawia? Czy wydawało ci się kiedyś, że z jakąś ładną melodią ulatywała twoja dusza i odczuwałeś wtedy szczęście? Jeżeli tak to wiedz, że i to była radość życia.

Radość życia odczuwasz, gdy spotkasz dobro i piękno, gdy widzisz ładny krajobraz i kochasz swoją dziewczynę, gdy słyszysz szczery śmiech.

Wiesz przecie, że na ludzi bardzo wpływa pogoda: jaśnieją gdy jest słońce i posępnieją z deszczem. Ale większy jeszcze wpływ mają jedni na drugich. Uśmiechnij się więc — może potrafisz zarazić ich swym uśmiechem, przemów do nich serdecznie — może obudzisz w nich dobroć. Pomóż im, bo wszyscy są dziś zmęczeni...

Skończył mówić. Odwrócił wzrok od tej dali, w której zdawał się gubić, spojrzał na mnie przyjaźnie, podał rękę i znów z uśmiechem poszedł w dalszą drogę.

Patrzałem za nim. Niósł ciężar tak ogromny, iż wydawało się, że przerasta wszelkie siły ludzkie — był pełen nieszczęścia swego spalonego domu, wymordowanej rodziny i dalekiej ojczyzny...

Zrozumiałem, jak wielkim darem jest radość życia.

CHR. (Winterthur)

ŚPIESZYMY Z POMOCĄ

POMOC DLA DZIECI POLSKICH

ŻOŁNIERZE!

Podaję Wam do wiadomości sprawozdanie finansowe na dzień 31 grudnia 1943 r. oraz wyniki naszej dotychczasowej akcji na rzecz pomocy dzieciom polskim.

Wpływy na pomoc dzieciom polskim od listopada 1942 r. do dnia 31 grudnia 1943 r. wynoszą:

a) za pośrednictwem Dowództwa 2 DSP.:

— składki internowanych żołnierzy oraz wpływy z imprez przez nich urządzanych . . .	91.683.11	
— dary naszych przyjaciół	3.239.50	94.922.61 frs.
b) wpłaty obozów wprost do Międzynarodowego Komitetu Pomocy Dzieciom (U. I. S. E.) w Genewie .		15.605.27 frs.
razem wpływy:		110.527.88 frs.

Z sumy 94.922.61 frs. wypłaconej za pośrednictwem D-twa 2 DSP. (na ręce kpt. Andrzeja Potoczka) dokonano następujących wydatków:

a) przekazano do Międzynarodowego Komitetu Pomocy Dzieciom w Genewie na zakup mleka skondensowanego itp.	90.740.00 frs.
b) użyto na pomoc indywidualną dla dzieci w formie przesyłek witamin, materiałów ubraniowych i zegarków --- zwłaszcza tam, dokąd nie można mleka wysyłać lub gdzie szybka, doraźna pomoc była konieczna	3.933.64 frs.
c) zwrócono obozom jako mylnie wpłacone	84.55 „
d) użyto na wydatki kancelaryjne, opłaty poczt.-tel. i przejazdy kolejowe	71.77 „
e) pozostałość gotówki w dn. 31.XII.43	92.65 „
razem:	94.922.61 frs.

Dzieci, wzięte przez nas w tzw. opiekę chrzestną, otrzymują w kraju przynajmniej przez przeciąg 6 miesięcy po sześć puszek 400-gramowych słodzonego mleka skondensowanego miesięcznie.

Do dnia 31 grudnia 1943 r. opłaciliśmy za pośrednictwem Międzynarodowego Komitetu Pomocy Dzieciom w Genewie przypadające składki na wysłanie mleka do kraju dla następującej ilości dzieci:

— 173 dzieci na przeciąg 6 miesięcy
— 259 „ „ 9 „
— 6 „ „ 10 „
— 496 „ „ 12 „
— 1 dziecko „ 13 „
— 5 dzieci „ 14 „
— 84 „ „ 15 „ oraz ponadto dla
— 133 „ udzieliliśmy pomocy doraźnej w postaci witamin, materiałów na ubrania i zegarków.

1.157 dzieci razem.

Dzięki staraniom Międzynarodowego Komitetu Pomocy Dzieciom w Genewie i dzięki naszym wpłatom można było wysłać dotąd do Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem w Warszawie około 117.000 puszek 400-gramowych słodzonego mleka skondensowanego. Nadmieniam przy tym, iż część kosztów przesłanego do Warszawy mleka pokrył Międzynarodowy Komitet Pomocy Dzieciom z własnych funduszów, przeznaczając odpowiednią ilość mleka w pierwszym rzędzie dla zakładów dziecięcych, jak np. im. ks. Boduena w Warszawie itp., jak również dla tych zgłoszonych przez Komitet Warszawski dzieci, dla których my z powodu braku funduszów nie zdołaliśmy zapewnić pomocy.

Najbliższy transport mleka skondensowanego jest w przygotowaniu i odejdzie do Warszawy w styczniu 1944 r.

Żołnierze! W ciągu niespełna 14 miesięcy wpłaciliśmy na pomoc dzieciom polskim około 110.000 frs. Jest to suma bardzo duża, jak na nasze warunki i możliwości, co specjalnie podkreślam i za co wyrażam Wam serdeczne podziękowanie. Czyn Wasz tym bardziej zasługuje na wyróżnienie, iż nie jest to jedyna akcja pomocy społecznej, jakiej dokonaliśmy w tym czasie.

Zebrana przez nas suma jest duża, jak na nas, ale jakże mała w stosunku do tych olbrzymich potrzeb, jakie w kraju istnieją. Dlatego też wszystko, co dotąd uczyniliśmy, jest jeszcze za mało i z tego też względu nie wolno nam zaprzestać opłacania składek --- tym bardziej, iż na naszą opiekę czekają nowe dzieci, zgłoszone przez Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem w Warszawie.

Wojna weszła znowu w granice Rzeczypospolitej. Fakt ten nie może być jednakże przyczyną przerwania opłacania składek, gdyż mamy zapewnienie Międzynarodowego Komitetu Opieki nad Dziećmi w Genewie, iż w razie gdyby zaistniały trudności w transportach mleka do kraju, to pomoc ta będzie wysłana natychmiast, gdy tylko sytuacja na to pozwoli. Dlatego wzywam Was, Żołnierze, do dalszego opłacania składek na zakup mleka dla dzieci polskich i wierzę, że nie będzie wśród nas obozów czy jednostek, które chciałyby wyłamać się z naszej wspólnej akcji.

* * *

Wszelkie wpłaty pieniędzy na pomoc dzieciom polskim, jak również korespondencję w tej sprawie należy kierować nadal pod adresem: Kpt. Andrzej Potoczek, Interniertenlager Meilen, Kt. Zürich.

Wszystkie wpłaty są ogłaszane w naszych komunikatach oraz w »Gońcu Obozowym«.

DOWÓDCA DYWIZJI
PRUGAR-KETLING
Gen. bryg.

Meilen, dnia 12 stycznia 1944 r.

PODZIĘKOWANIE

Dowódca 2. Dywizji Strzelców Pieszych składa tą drogą serdeczne podziękowanie Panu dr. Janowi LAGUTTOWI z Oberwil (Baselland) za Jego szczere zainteresowanie się naszą akcją pomocy dla dzieci polskich i osobiste starania, dzięki którym na cel ten wpłacona została przez przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego w Bazylei łączna suma fr. 7000.—

ŚPIESZYMY Z POMOCĄ

Podajemy poniżej zastawienie składek zebranych i wpłaconych na cele pomocy i społeczne przez obozy oraz przez poszczególnych internowanych żołnierzy, jak również przez naszych przyjaciół — w czasie od 1 października do 31 grudnia 1943 r., które dotąd nie były ogłoszone w „Gońcu Obozowym".

Na pomoc dzieciom w Polsce:

Obozy: Aadorf fr. 61.80, Teatr Żołn. ob. Aadorf 79.70, Alp-Horweli 140.—, Alpnach-Dorf 173.—, Astano 301.71, Arosa 37.10, Aurigeno 30.—, Allenwinden 17.50, Baden 60.—, Burgdorf 150.—, Büren a/A 262.50, Chavannes de Bogis 690.—, Céligny 150.—, Conters 135.60, Cudrefin 17.65, St. Cergue 100.—, Dürrenrot-Sumiswald 270.—, Dielsdorf 180.—, Meilen 180.—, Fehraltorf 418.88, Felsenbach 206.50, Frenkendorf 200.—, Fribourg (z okazji pożegnania ppłk. dypl. pil. Jasińskiego) 81.—, Giswil (6 komp. 5 pp.) 241,39, (komp. dow. 6 pp.) 84.50, (Kwat. Gł.) 57.—, Goldbach 224.80, Henniez 322.40, Heinrichsbad 54.75. Hünenberg 159.—, Illarsaz 270.—, Ilanz 396.89, Ins (grupa Morat) 9.—, (grupa Schüpfen) 6.—, Junkerschloss 600.—, Klosters 51.95, Küssnacht 93.45, rejon Langenthal-Hermiswil 23.—, Niederbipp 70.—, Koppigen 58.—, Solothurn 22.—, rejon Langenthal 86.50, Lordel 1510.75, Losone 156.95, Leysin 150.—, Matzingen 60.—, Münchenbuchsee 102.50, Niederweningen 86.71, Martel-Dernier 5.—, Oeschgen 120.60, Präz 80.25, Pfäffikon 155.90, Reichenburg 60.—, Riniken 140.15, Rodels 283.20, Ruis 300.—, St. Blaise 495.—, St. Jakob 121.80, Sennenberg 107.95, Saillon 242.05, Tavanasa 140.—, Trimmis 216.60, Überthal 59.60, Waltensburg 481.45, Wettingen 267.10, Wetzikon 805.97, Wiesendangen 280.19, Winterthur 1330.—, Vevey 66.60, Effingen 286.55, Peilerboden 200.—, Says 127.—, Ober-Urdorf 119.20, Bignasco 162.60, Vaumarcus 248.60, Mont Gibloux i La Chatelard (z okazji święta Niepodl.) 100.—, La Forclaz 56.—, Oberburg 280.—, Lignières 500.—, Lac des Tailieres 329.63, (w tym wpłacili: kpr. Słomski, bomb. Szyparta, kan. Dudziak i sap. Szymczak po 17.75, strzel. Ziętek 18.25 oraz st. szer. Malanowski, strz. Skrzypczak i strz. Kulik po 3.95), Sulsana 88.15, Maggia 10.—, Scheltenmühle 202.95, Mervelier 74.05, La Brévine 9.50, Trinsermühle 57.90, Wengernalp 26.—, Verieres 90.—, Unterbach 62.95, Schelten 135.30, Sarnen (II/2 W. p. a. l.) 250.—, Fellers 14.—, Cheulte-Mervelier 109.50, Onnens 23.50, Sursee-Knutwil 40.75, Locarno 16.45, Cademario 17.04, chór I/4 W. psp. Cademario 90.—, Spółdzielnia Żołn. ob. St. Cergue 50.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Dielsdorf 60.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Frenkendorf 120.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Ilanz. 100.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Lordel 171.25, Spółdzielnia Żołn. ob. Matzingen 180.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Cudrefin 225.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Saillon 40.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Oberburg 30.—, Ramiswil 75.40, Żołn. 11 baterii 202 M p.a.c. Sarnen 14.50, Żołn. sztabu dyonu I/202 M. p.a.c. 131.55, Kantyna Żołn. ob. Trimmis-Says 50.—, Żołn. I Kursu Elektrotech. Pfäffikon 18.70, Herzogenbuchsee-Langenthal 21.50, Zensurstelle für Interniertenpost Bern 22.—, Spółdzielnia Żołn. ob. St. Blaise 100.—, Żołn. Pododcinka Büren a/A. 104.50, Komitet Pomocy Intern. im. Paderewskiego — Morges 200.—, Probosz parafii Herisau 20.—, Komitet Pomocy Dzieciom Illarsaz 10.—, Komitet Pomocy Dzieciom Niederwil 10.—, ppor. Paradystal z ob. Baden 20.—, Żołn. warsztatu stolarsko-szewskiego w Burgdorfie 30.—, p. Hohl — Herisau 100.—, Fundusz Samopomocy ob. Dättwil 120.—, Koło Inż. ob. uniw. Winterthur 30.—. Studenci medycyny Winterthur 30.—, Personel red. „Gońca Obozowego" Baden 80.—, Redakcja „Gońca Obozowego" Baden (od: p. Emmy Lotti 5.—, p. Kurer Trudi 10.—, kpt. Nitzke 2.—, por. Jaworski 5.—, A. P. 0.90) = 22.90, M-lle E. Walter 10.—, kpt. Kurbiel Jan z ob. St. Jakob 10.—, st. strz. Ostaficzuk Robert z ob. Waltensburg (na dzieci ziem wschodnich) 5.—, ppor. K. W. 30.—, asp. Staszyński Kazimierz z ob. Sachseln 30.—, strz. Figurski Wł. 10.—, asp. Bechtloff Janusz z ob. Winterthur 20.—, bomb. Bokun Józef i kan Jabłoński Jerzy z ob. Sarnen 10.—, plut. Kuśnierz Eug. z ob. Eggiwil 30.—, strz. Bierowski Sergiusz z ob. Cademario 40.—, kpr. Horton Paweł i koledzy z ob. Meilen 20.—, strz. Zamojcin Kazimierz z ob. Horweli 10.—, ppor. Chmielewski z ob. Burgdorf 10.—, Harcerze obozu Winterthur 30.—, Fr. Mazik, Biel 30.—, p. J. Morand, Solothurn 10.—, kpr. Daumann Ignacy 25.—, st. ogn. Bednarski Wacław z ob. St. Blaise 30.—, mjr dr Decowski, Liebefeld 30.—, kpr. Gunia Jan z ob. Steckborn 60.—, kpt. Kudliński Władysław z ob. Langenthal 30.—, kpr. Songin Jan z ob. Riniken 15.—, asp. Pirożyński Witold z ob. Winterthur 20.—, kpt. Bratkowski Jan, Bern 30.—, p. L. Nirenberger z ob. Olsberg 30.—, ks. Majchrzak Bernard, Locarno 50.—, p. Turski Tadeusz, Zürich 30.—, sierż. Olewnicki Aleksander, Sorengo 30.—, sierż. Domagalski z ob. Saillon 30.—, p. Uzdowski Domian z ob. Saillon 30.—, Landeserziehungsheim Albisbrun Hausen a/A. kt. Zürich 6.25, asp. Nowicki Jerzy z ob. Neuchâtel 30.—, kpr. Kosewski Franciszek, Saillon 15.—, pchor. Bortnowski z ob. Winterthur 20.—, st. strz. Pol Franciszek z ob. Pfäffikon 10.—, st. strz. Stefański Antoni z ob. Sarnen 10.—, p. Reinhard Wiktor, Bern 20.—, st. strz. Walczak Władysław z ob. Lac des Tailieres 17.75, chor. Szaroń Józef z ob. Fellers 2.—, Fam. Hans Blatter von Wangelen 5.—, M-me V-ve H. Elienne La Rosse, Porrentruy 5.—, p. Hans Benz in Frick (za pośrednictwem kpt. Gutowskiego) 20.—, p. Wanda Rokicka, Bern 50.—, kpr. Kmietowicz Franciszek z ob. Herisau 7.—, p. M. Kułakowski, Bern 10.—, Fam. Stuber, Hotel z. Bären, Greningen 20.—, p. E. Blacha, Cz. Myszkowiak i Fr. Papiej z ob. Conters 20.—, dr E. Lotner, Liebefeld 5.—, p. Błaszkiewicz Joachim, Fribourg (zamiast taksy egzam.) 1.—, Dr. h. c. Engi, Basel 100.—, strz. Paradowski Józef, Wettingen 5.—, p. L. M. Matthey-Cerneux, Pegnigmat 5.—, Dr Lagutt, Oberwill 75.—, kpr. Wlazły Józef z ob. Wildberg 10.—, Emma Stahel, Baugeschäft, Pfäffikon 20.—, ppor. T. Czajkowski z ob. St. Blaise (po zlikwidowaniu Spółdzielni Żołn. w ob. Martel-Dernier i Wengernalp) 150.—, kpt. Gutowski z ob. Oeschgen (taksa egzam. od 9 uczni) 9.—, Ofic. odpow. obozu Reichenburg (taksa egzam. od 8 uczni) 8.—, Żołn. ob. Burgdorf i Oberburg (jako pozostałość z kwiatów, zakupionych dla zespołu szwajc. harmonistów) 6.40, Ofic. odpow. obozu Hünenberg (taksa egzam. od 4 uczni) 4.—, p. Ehrat Bollman, Zürich 20.—, p. Ledergerber, Brugg 60.—, por. Ziminski Władysław, St. Blaise 10.—. **Razem wpłacono 22.016.21 frs.**

Na pomoc jencom polskim w Niemczech:

Obozy: Alp-Horweli fr. 44.80, Alpnach-Dorf 54.—, Personel red. „Gońca Obozowego" Baden 57.—, Bignasco 46.30, Cudrefin 386.75, Henniez 590.85, Heinrichsbad 130.85, Hünenberg 119.35, Illarsaz 630.15, Elgg 14.—, Effingen (zebrane w czasie wigilii) 19.—, Chur 12.60, Leysin 54.—, Meilen 151.30, Nürensdorf (pozostałość ze Spółdzielni) 93.—, Oberburg 16.—, Oberholz 28.50, Peilerboden 126.91, Żołn. obozu Cademario (1 komp. ckm.) 28.62, Niderbipp 15.—, Sarnen (II/2 W. pal.) 300.—, Münchenbuchsee 81.70, Pfäffikon 328.90, Sarnen 68.—, Scanfs 54.—, St. Jakob 30.—, St. Blaise i Romontberg 74.20, Sennenberg 141.55, St. Blaise 114.30, Sennenberg-Killwagen 27.65, Sursee 56.30, Rodels 25.35, Ofic. szpitala Wiesendangen 98.—, Lac des Tailieres 233.10, (w tym: kpr. Słomski, bomb. Szyporta, kan. Dudziak i sap. Szymczak po 17.75, strz. Ziętek 18.25, strz. Malanowski, Skrzypczak i Kulik

po 3.95), Tavanasa 93.—, Ruis 150.99, Wettingen 174.70, Waltensburg 96.—, Vevey 66.60, Wetzikon 117.10, Spółdzielnia Żołn. ob. Cudrefin 150.—, Spółdzielnia Żołn. „Wspólnota" ob. Fehraltorf 120.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Klosters 23.10, Kantyna Żołn. ob. Trimmis-Says 150.—, Kantyna Żołn. ob. Trimmis II. 112.—, Sklepik Żołn. ob. Ruis 47.60, Kantyna Żołn. ob. St. Cergue 150.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Saillon 200.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Felsenbach 17.05, chór I/4 W. psp. Cademario 50.—, Villarlod 60.—, Kantyna obozu Ilanz 50.—, Oficerowie V. kursu w Pfäffikon 101.50, ppłk Rohoziński T. z ob. Wetzikon 140.—, (w tym 70.—, nieprzyjęte przez Komisję egzam., 20.— pozostałość ze składek na grób śp. Sumki M., 50.—, złożone do dysp. przez mjr. dypl. Nowaczyńskiego), Fundusz Samopomocy ob. Dättwil 240.—, p. Hohl, Herisau 100.—, por. Małynicz T. z ob. Urdorf (nieprzyjęty zwrot długu) 25.—, ks. kapelan Czartoryski z ob. Flüeli 12.—, Frl. K. Santschi, Muri-Bern 60.—, plut. Smalek J. z ob. Oeschberg-Koppigen 10.—, kpr. Gunia Jan z ob. Steckborn 6.—, p. Padjasek z ob. Tavanasa 6.—, p. G. Schoeller v. Planta, Zürich 199.60, p. Głowacki Wacław z ob. Bignasco 10. , ppor. Cybulski L. z ob. Wiesendangen 6.—, sierż. Młotkowski A. z ob. Meilen 6.—, sierż. Domagalski z ob. Saillon 10.—. **Razem wpłacono: 7.012.27 frs.**

Na Dar Narodowy D.S.P. 1943 r.

Obozy: Aaberg-Ins 11.— frs, Meikirch-Ins 6.20, Peilerboden 40.—, Urtenen-Ins 16.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Klosters 40.—, kpr. Wójcik Władysław z ob. Saillon 20.—, kpr. Hadyniak Leon z ob. Scanfs 10.—, strz. Mic Andrzej z ob. Alp-Horweli 40.—. st. strz. Zięciak i strz. Kwaśniewski z ob. Astano (po 28.—) = 56.—, strz. Rosenbaum Sally z ob. Astano 50.—, strz. Wesoły Walenty z ob. Astano 25.—, strz. Hudowicz Leonard z ob. Flüeli 40.—, st. strz. Grzela B. z ob. Fribourg 5.—. Razem wpłacono: 359.20 frs. Ponadto wpłacili we frankach francuskich: strz. Wojciechowski Franciszek z ob. Dürrenroth 1000.—, bomb. Głowacki Stanisław z ob. Baden 2300.—, strz. Małyszka Antoni z ob. Affoltern 1000.—, kpr. Trzupek Jan z ob. Goldbach 410.— fr. fr.

* * *

Na pomoc dla kolegów, przebywających w szpitalach. Obozy: Fehraltorf frs. 96.76, Ilanz 97.25, Sursee-Knutwil 18.70, Tavanasa 70.50, Trinsermühle 30.50, Fundusz Samopomocy ob. Dättwil 105.—. Razem wpłacono: 418.71 frs.

Na nagrobki dla zmarłych w Szwajcarii żołnierzy 2. D. S. P. Obozy: Hünenberg frs. 46.40, Unterbach 16.—, St. Blaise (na grób śp. ogn. Gawlika) 52.—, sap. Matuszewski (złożone na ręce ks. kapelana Stasza) 5.—. Razem wpłacono: 119.40 frs.

Na pomoc dla Polaków w obozach koncentracyjnych: Obozy: Riniken 28 30, kpr. Gunia Jan z ob. Steckborn 3.—, Spółdzielnia Żołn. ob. Matzingen 100.—. Razem wpłacono: 131.30 frs.

Na pomoc dla dzieci polskich w Rosji: p. Michel Józef z ob. Küssnacht 5.—. Razem wpłacono: 5.— frs.

Na fundusz kulturalno-oświatowy 2 D. S. P. Oficerowie i aspiranci w czasie od 1 października do 31 grudnia 1943 r. 318.05 frs. Razem wpłacono: 318.05 frs.

Zestawienie skladek internowanych zolnierzy 2 D.S.P. na cele pomocy i spoleczne do dnia 31 grudnia 1943 r.

I.	**Dar Narodowy 2 Dywizji Strzelcow Pieszych 1941 r.**		
	a) na pomoc dla dzieci i rodzin żołnierzy-emigrantów polskich we Francji		60.100.— fr.fr.
	b) na odnowienie pomnika Rejtana w Solurze		350.— frs.
II.	**Dar Narodowy 2 Dywizji Strzelcow Pieszych 1942 r.**		
	— na pomoc dla dzieci i rodzin żołnierzy-emigrantów polskich we Francji	a)	298.510.— fr.fr.
		b)	2.341.69 frs.
III.	**Dar Narodowy 2 Dywizji Strzelcow Pieszych 1943 r.**		
	— na pomoc dla dzieci i rodzin żołnierzy-emigrantów polskich we Francji	a)	246.675.— fr.fr.
		b)	4.491.35 frs.
IV.	**Pomoc dla dzieci w Polsce**	a)	110.527.88 frs.
		b)	1.130.— escud.
V.	**Pomoc dla jencow polskich w Niemczech**		101.248.28 frs.
VI.	**Pomoc dla Polakow w Rosji**	a)	1.210.14 frs.
		b)	572.— Ł.
		c)	1.— dolar
VII.	**Pomoc dla dzieci jugoslowianskich**		797.01 frs.
VIII.	**Skladki oficerow i aspirantow na cele kulturalno-oswiatowe zoln. 2 D.S.P.**		3.802.58 frs.
IX.	**Pomoc dla internowanych Polakow w Hiszpanii i we Wloszech**		581.28 frs.
X.	**Pomoc dla chorych kolegow-zolnierzy w szpitalach szwajcarskich itp.**		2.049.06 frs.
XI.	**Pomoc na rozne cele**		1.266.07 frs,
XII.	**Na budowe nagrobkow dla zolnierzy 2 D.S.P. zmarlych w Szwajcarii**		12.309.94 frs.

Ogółem zebrano i przekazano do dnia 31 grudnia 1943 r.

franków szwajcarskich	=	240.975.28
franków francuskich	=	605.285.—
funtów angielskich	=	572.—
dolarów amerykańskich	=	1.—
escudosów portugalskich	=	1.130.—

Zestawienie powyższe nie obejmuje pomocy indywidualnej, przekazywanej dla własnych rodzin przez żołnierzy 2 D.S.P.

Wyplaty zasilkow z Daru Narodowego D.S.P.

Podajemy poniżej dalszy wykaz zasiłków przyznanych (wypłaconych) w czasie od 8 października 1943 r. do 5 stycznia 1944 r. z „Daru Narodowego 2 D.S.P." dla najbardziej potrzebujących rodzin żołnierzy-emigrantów polskich we Francji, a zwłaszcza dla tych, których ojcowie polegli, znajdują się w niewoli, lub są internowani.

Zasiłki otrzymali: po 2.000 fr. fr.: Hudowicz Janina, Grabias Agnieszka, Witecka Maria, Berliner Berthe, Piech Karolina, Pietrzykowska Wiktoria, Złotnik Krystyna, Berasińska Tekla.

Po 1.500 fr. fr.: Korcaba Solange, Kubiak Leonora, Kuśnierek Feliksa, Nietupska Władysława, Małyszko Julianna, Posłuszna, Kwaśniewska Monika, Zborowska Pelagia, Senzali Josephine, Zasońska Apolonia, Kerber Zofia, Maskiewicz Bronisława, Kasprzak K., Paszkowska Bronisława, Wesoła Stanisława, Lewin Fernanda, Zięciak Maria, Grzela Teresa, Zaręba Wiktoria, Kopek K.

Po 1.000 fr. fr.: Kamińska Marcela, Kasprzak Waleria, Babicz Stefania, Hoffman, Paleń Maria, Wiśniewska Cecylia.

PISZĄ O NAS

130.000 dzieci oczekuje pomocy



»Męczeństwo Polski to nie tylko zniszczony przez wojnę kraj, deportowani mieszkańcy i plutony egzekucyjne, lecz także zburzone domy i tysiące głodujących, marznących dzieci, cierpiących i chorych, oderwanych od swych rodziców, dzieci, które z dnia na dzień swego młodego, niewinnego istnienia noszą w sercu jedno jedynie gorące pytanie: »Kiedy nadejdzie dzień, że nie będę musiał głodować i marznąć i czy go dożyję?«

Położenie dzieci w teraźniejszej Polsce jest straszliwe. Zgodne co do tego są wszystkie nadchodzące stamtąd wiadomości, jakie się mogą wydostać z tego szczelnie zamkniętego kraju. Racje żywnościowe dla dzieci w Warszawie i tzw. generalgouvernement mówią o tym wystarczająco wyraźnie w bezlitosnych cyfrach. W maju r. 1941 (kiedy warunki w porównaniu z obecnymi można byłoby nazwać świetnymi) otrzymywało każde dziecko (przynajmniej na papierze, bo według kartek) 2,8 kg razowego chleba, 0,4 kg chleba białego, tyleż pszennej mąki, 0,8 kg cukru i 0,3 kg mięsa. To było wszystko — jarzyn i owoców i tak prawie że nie można dostać — a nie mamy żadnego powodu do przypuszczania, że się obecnie polepszyło; wręcz przeciwnie. W lipcu r. 1941 cała miesięczna racja żywnościowa dziecka polskiego wynosiła 6525 gramów i już wtedy gatunek tej żywności był małowartościowy. Poza tym te przydziały miały tylko teoretyczną wartość, ponieważ zapewnione było jedynie zaopatrzenie w chleb (przy czym i ten chleb był jakiś ciężki, kleisty i dzieci wskutek tego zapadały często na choroby żołądkowe. Przyp. Red. »Gońca«). Czarny rynek jest dla rodziców polskich jedyną możliwością dania swym dzieciom innego, jako tako wystarczającego pokarmu. Lecz którzyż rodzice polscy mają dzisiaj możliwość czynienia tego rodzaju zakupów? Pomijając już to, że z biegiem czasu władze okupacyjne rekwirowały coraz więcej żywności, a reszta przeznaczona była dla Niemców — miejscowych i ewakuowanych z okręgów zbombardowanych, — dla Polaków zostawały żałosne resztki, sprzedawane poza tym po niesłychanie wygórowanych cenach.

Nie lepiej jest z odzieniem i warunkami mieszkaniowymi. Niemcy na swe kampanie zimowe w Rosji przeprowadzają wciąż nowe rekwizycje ciepłej odzieży (także prywatnej; skonfiskowano kożuchy, wyroby wełniane, futra, koce, plecaki), tak że na potrzeby ludności zostają jedynie najpośledniejsze braki. Niemcy i »wybombowani« mają prawo pierwokupu, cóż więc zatem zostaje dla Polaków? Dzieci w okresie ich szybkiego fizycznego rozwoju znalazły się w warunkach wołających o pomstę do nieba, gdyż zapasy przedwojenne, o ile je kto posiadał, dawno zostały zużyte. A że głodne i źle odziane dzieci muszą pod wpływem mrozu bardziej cierpieć — jest jasne. Najgorszą jednak rzeczą jest całkowity brak opału. W mroźnych zimach 1939/40/41 wszystko, co było w domu nadającego się na opał, zostało spalone, lasy, o ile ocalały przed niszczącym działaniem wojny, zostały również wycięte (Nie tylko lasy. Znikło nawet zadrzewienie cmentarzy, np. na Wawrzyszewie pod Warszawą — Przyp. Red. »Gońca«), tak że większość co uboższych mieszkań musi pozostawać bez opału. Kupno węgla jest prawie niemożliwością ze względu na brak środków transportowych. Znikoma ilość należącego się na kartki węgla jest nie do nabycia nawet dla ludzi lepiej sytuowanych. Kwestia mieszkaniowa jest rów-

---

Z WĘDRÓWEK REDAKCYJNYCH

Co nam zostanie z tych lat?

»Wybrałem się jak suczka w deszcz« — brzmiało narciarskie powiedzonko i odpowiadało, ale tylko stanowi pogody w to styczniowe popołudnie, kiedy autobusem jechałem na odwiedziny do obozu NIEDERWENINGEN w pobliżu Baden. Wysiadłszy opuściłem się w dolinę i po jej drugiej stronie pod lasem ujrzałem kilka baraków. Na lewo rozłożyły się obszerne zabudowania fabryczne. Od baraków dzieliło mnie błotniste pole i dziwnym trafem --- przynajmniej tutaj — nieuregulowana rzeczka, obrośnięta całkiem na polski sposób drzewami i pomniejszym ludkiem krzewów. Ba, przez wartką dzisiaj i mętną strugę przerzucony był mostek: nie jakiś tam wymyślny żelbetonowy, lecz ot, po prostu pięć żerdzi rzuconych tuż nad wodą. Ten swojski sposób pokonywania trudności naturalnych usposobił mnie od razu przychylnie do ponurej początkowo imprezy --- i nie zawiodłem się.

Baraki były niemal puste --- jeśli nie liczyć kilku zanudzających się na śmierć żołnierzy z »wachy«. Dwóch internowanych szorowało podłogę, jeden pisał list, a kucharz (tutejszy kucharz jest najlepszą reklamą swego fachu, jaką kiedykolwiek widziałem w swoim życiu: jest pulchny, różowy i pogodnie uśmiechnięty, przy tym dobrze potrafi gotować, o czym sam niezadługo miałem sposobność się przekonać) doprowadzał brzytwą do porządku swą księżycową twarz. Po barakach oprowadzał mnie spotkany tutaj pułkowy kolega. Czy mam opisywać te baraki? Te ustawione dwupiętrowo prycze, porządnie kocami nakryte wyrka, nagromadzone na małej przestrzeni rzeczy, tę wilgoć od strony lasu, gdzie zacieka dach? Nie, to wszyscy znacie. Przecież niemal wszyscy już czwarty rok mieszkamy w barakach. I w ogóle po szczęśliwie przeżytej wojnie trudno będzie sobie wyobrazić, że, bracie, sam jeden mieszkasz w pokoju, że dookoła ciebie nie gnieździ się kilkudziesięciu takich jak i ty męczenników, robiących wszystko na opak, bo właśnie kiedy ty chcesz spać, to on gra na organkach albo właśnie czyta i nie pozwala gasić światła, a kiedy jesz, to on się właśnie goli i wyciera brzytew w twoją serwetkę --- o ile jej używasz...

Osobny rozdział w życiu obozowym stanowi świetlica. Tutejsza jest wyjątkowo miła. Może dlatego, że stosunkowo niewielka? Że nie przeładowana ozdobami na ścianach? A może dlatego, że ma nową, miłą świetliczarkę, mówiącą po

nież straszliwie smutna. Przez rozmieszczenie władz okupacyjnych, przez przesiedlenia Żydów, przez zakwaterowanie »wybombowanych« Niemców (a przede wszystkim z powodu zburzenia znacznego odsetka domów — Przyp. Red. »Gońca«), zaznaczył się niesłychany brak pomieszczeń mieszkalnych. Czyż jest rzeczą dziwną, że ta nędza sprowadza grasujące pomiędzy dziećmi choroby nagminne? Śmiertelność dzieci przybrała zastraszające rozmiary. A jeśli los dzieci, mających swe rodziny, jest okrutny, to o ileż okrutniejsze jest położenie dzieci bezdomnych, opuszczonych? Toć wskutek przymusowych wysiedleń i przesiedleń rodziny polskie zostały rozerwane i oblicza się, że obecnie w Polsce znajduje się 130 — 150.000 dzieci bez rodziców, bezdomnych! Jeśli ci nieszczęśliwi w ogóle przetrwają wojnę i mają być uratowani, to już teraz muszą być wszczęte przygotowania celem dopomożenia im. W niektórych krajach już powstały polskie i inne komitety, zbierające pieniądze i produkty w naturze, by natychmiast po wojnie wziąć się do ratowania dzieci polskich«. *E. E.*

PRZYP. RED.: Artykuł ten, wydrukowany w jednym z pism prowincjonalnych, pięknie świadczy o wrażliwości szwajcarskiej na niedolę dziecka polskiego, my jednak również nie możemy czekać z naszą pomocą do końca wojny, gdyż już obecnie istnieje możliwość przynajmniej częściowego ulżenia doli dziecka w Kraju w postaci wpłat »na rzecz pomocy dzieciom polskim«.

Za pomoc dzieciom polskim

Dowódca 2 Dywizji Strzelców Pieszych, internowanej w Szwajcarii, wyraża tą drogą serdeczne podziękowanie osobom i firmom, które złożyły dary pieniężne na pomoc dla dzieci polskich:

Monsieur le Dr. Dr. h. c. G. ENGI, Vice-Président et Delégué du Conseil Administratif de la Société pour l'Industrie Chimique à Bâle, 100 fr.; Société pour l'Industrie Chimique à Bâle, 4000 fr.; Sandoz S. A. Bâle, 2500 fr.; Durand et Huguen S. A. Bâle, 200 fr.; J. R. Geigy S. A. Bâle, 500 fr.

SZKOŁA POWSZECHNA W RHEINFELDEN

»Jestem szczęśliwy, że mogę ogłosić, iż kurs jest otwarty... Wiecie po co tu przyszliście, więc nad tym szerzej nie będę się rozwodził. Ale podkreślę, że macie tu wolność słowa, macie wolność nauki, więc życzę wam tylko energii do pracy, a dalej — dyscypliny wojskowej, myślowej i fizycznej oraz zgodnej współpracy z waszymi przełożonymi i nauczycielami«...

Takimi słowami przedstawiciel YMCA, kpt. Johannot, witał 17 stycznia br. uczestników kursu szkoły powszechnej w Rheinfelden. Było ich około 120, ale 1 lutego miało przybyć jeszcze 80, gdyż — jak się okazało --- miejsca jest dosyć, więc zamiast dwóch kursów kolejnych postanowiono urządzić jeden, który by objął od razu wszystkich szeregowych 2 DSP, co chcą uporządkować i uzupełnić swoje wiadomości w zakresie szkoły powszechnej, no i zdobyć świadectwo tak potrzebne, a czasem wprost niezbędne w życiu codziennym.

Następnie przemawiali kolejno do zebranych i ppłk Bossarat, w imieniu władz i społeczeństwa szwajcarskiego, i płk D. w imieniu dowódcy dywizji i inni jeszcze. Mówili rzeczowo i przekonywująco, ale ponieważ trwało to dość długo, więc mieliśmy czas i na to, aby się przyjrzeć twarzom i oczom zebranych uczniów i odczytać, jak się ustosunkują do czekającej ich pracy. Chyba zawodu nie sprawią, takie było nasze wrażenie, i może nie znajdzie się takiej owieczki, która by nie chciała się do gromady całej dostosować.

Są wśród nich i emigranci z Francji i to w przeważającej liczbie, są podoficerowie i są tacy, którym szarzyzny naramienników nic nie rozwesela. Niektórym bruzdy już twarz poorały, ale wszyscy są młodzi chęcią nauki i wszyscy już przeszli ogniową próbę na kursach wieczorowych, więc kierownictwo kursów wie, że nie jest to materiał surowy, i dzięki

---

polsku? Podobno fakt ten zwiększył nawet frekwencję w świetlicy, chociaż jest powodem pewnych niedogodności, zmusza bowiem gości do liczenia się ze słowami, co wskutek długoletniej nawyczki i »zżycia się barakowego« nie zawsze jest łatwe. Miło jest siedzieć w zacisznej świetlicy nad szklanką tzw. grogu, słuchać deszczu bębniącego po dachu, dyskretnej muzyki radiowej i opowiadania kolegi. W trakcie tego zauważyłem, że ktoś dobierał się do mojej mokrej nogawki. Okazało się, że to psiak, miejscowy wychowanek, który z uporem godnym lepszej sprawy rozsupływał mi sznurowadła u trzewików. Postanowiłem mu nie przeszkadzać. I on był niewolnikiem swojej namiętności.

Ale obóz pyszni się i innym osobliwym czworonogiem, mianowicie --- kotem, który... łapie pstrągi. Kolega opowiadał mi obrazowo, jak to kot czatuje nad wodą



Praca przy karczunku w obozie Niederweningen

(oczywiście nie tak mętną jak dzisiaj), jak skacze i chwyta rybę, jak ją wynosi, jak ucieka, mrucząc i parskając groźnie na biednego

temu mogło czas trwania nauki określić na pięć miesięcy. Z drugiej zaś strony uczniowie nie przyszli tu na niewiadome, ot tak aby tylko zmienić powietrze i wodę obozową, lecz z pełną świadomością tego, że czeka ich tu bez porównania większy wysiłek umysłowy, a jeżeli chodzi o warunki materialne, to prócz gołego żołdu nic więcej nie otrzymają. W obozach każdy z nich zarabiał, niektórzy może nawet dobrze, więc dobrowolne wyrzeczenie się korzyści materialnych na rzecz pogłębienia i zdobycia wiedzy jest samo w sobie krzepiącym i stanowi pewnego rodzaju gwarancję, że całe przedsięwzięcie nie pójdzie na marne.

Kurs, jak to już na wstępie wspomnieliśmy, urządzono w Rheinfelden. Jest to ładne i miłe miasteczko, a ludność nastawiona wobec nas przychylnie. Były tu już obozy polskie, które pozostawiły po sobie dobre wrażenie. Miasto leży nad Renem, po którego drugiej stronie zaczyna się już inny świat, inni ludzie, lecz to już do rzeczy nie należy. Sama szkoła mieści się na wysokim, urwistym brzegu rzeki w obszernym budynku, należącym do nieczynnej obecnie warzelni soli, ale z racji swego górnego położenia, jak się powszechnie mówi, może być w razie czego narażona na gwałtowne podmuchy z północnej strony.

Właściwe władze zapowiadały, że jak szkoła zjedzie na miejsce, to wszystko będzie przygotowane, wszystko na ostatni guzik zapięte. Obiecanka-cacanka, bo w rzeczywistości nie tylko że ten ostatni guzik nie był zapięty, ale w ogóle wielu najpotrzebniejszych guzików wcale nie bylo. Barak kuchenny stał gotowy --- budowali go Polacy, --- ale kotły nadeszły dopiero po trzech dniach. Na umywalnię jest na razie miejsce, nawet dość obszerne --- opisujemy stan z dnia 17 stycznia --- a na nim kilka wygrzebanych dziur, lecz na razie nie było wiadomo, z której zechce wytrysnąć woda. Do zrobienia koniecznych urządzeń w gmachu, który przecież nie był przeznaczony dla celów mieszkalnych, dostarczono jedynie młotek i cęgi, a tu trzeba było i dziurę w ścianie wybić i zrobić wiele zabiegów, do których te narzędzia zgoła nie wystarczały.

Warunki zakwaterowania są... nienajgorsze. Gmach obszerny, ale w rezultacie miejsca nie jest za wiele, więc w jednej sali śpi kilkudziesięciu ludzi w dwóch rzędach, głowami do siebie zwróconych. Sienników nie ma, jedynie słoma, i to dość skąpo wprost na podłodze rozesłana. Wieszaków na razie też nie ma — może kiedyś będą, — więc wszelkie komody i inne ruchomości układa się w nogach »łóżka« w artystyczne kostki, bo przecież porządek jakiś być musi i dobytek swój trzeba w jakiś sposób ochraniać przed zbyt szybkim zniszczeniem.

Ale wszystkie te trudności i niedogodności da się przezwyciężyć i pokonać. Najważniejsze, że to, co potrzebne do nauki, jest już na miejscu. Nie mówiąc już o kantynie, którą zapobiegliwa YMCA od razu urządziła, zaopatrując w najpotrzebniejsze artykuły (tylko ryba jest za słona i w smaku i w cenie), jest obszerna świetlica, i wszelkie podręczniki, i pomoce szkolne, no i wreszcie ciało profesorskie (sześciu mężów) w komplecie, tak że już 18 stycznia rozpoczęto normalną pracę.

Szczęść Boże zbożnemu dziełu! Na koniec maja pojedziemy podziwiać wyniki prac, bo jesteśmy przekonani, że kierownictwo i uczniowie nie będą się potrzebowali ich wstydzić i zaproszą nas na zakończenie kursów, a odpowiednie władze dadzą przepustkę i bilet kolejowy. *(fb)*

ROZSTRZYGNIĘCIE SZÓSTEGO KONKURSU „GOŃCA OBOZOWEGO“

pt. »HUMOR NA INTERNOWANIU«

Na konkurs powyższy, ogłoszony w nr 11/67 „Gońca Obozowego“ z 1/VI 1943, wpłynęło 14 prac dziesięciu autorów.

Sąd konkursowy nie przyznał żadnej pracy pierwszej nagrody, natomiast pozostałe nagrody rozdzielił jak następuje:

II nagroda (fr. 25,00 w gotówce):
„Panna“, opowiadanie; godło autora „Mruk“.
III nagroda (fr. 15,00 w gotówce):
„Interniertenkomplex“; godło autora „Hipcio“.
IV nagroda (mapa ścienna Polski):
„Urywki z listów i dopiski“; godło autora „Wisław“.

Redakcja prosi wszystkich autorów nagrodzonych prac o podanie swoich aktualnych adresów celem przesłania przyznanych nagród.

---

internowanego, który nie ma zręczności kota i --- kto wie? --- może by się chciał z kotem podzielić jego łupem, jak wreszcie pełen zwątpienia w najbliższą przyszłość pstrąg robi »fajt-fajt« ogonem, a kot mu czule przegryza kark... Miły i wzruszający obrazek. Ale czyż i w życiu potocznym, między ludźmi, nie zdarza się, że »wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły?«

Ponieważ deszcz nie chciał przestać padać, postanowiłem odszukać komendanta obozu kpt. S., by mu się zameldować, ale właśnie kapitan inną drogą ze swego mieszkania wyszedł do obozu. Znalazłszy zaś kapitana, nie mogliśmy następnie pomiędzy obszernymi budynkami fabryki odszukać sierż. S., który miał mnie oprowadzić po fabryce. »Był tu przed chwilą«. »Właśnie tam poszedł«. »Nie, nie widziałem go«. A sierż. S. gdzieś w jednym z zakamarków fabrycznych pilnie przerzucał czy sortował jakieś drewienka i ani myślał zabawiać się z nami w ciuciu-babkę.

Tak więc teraz we trzech robimy »inspekcję« fabryki. Sierż. S. udziela szczegółowych informacji. Wszędzie napotykamy przy pracy naszych kolegów: przy pile tarczowej, przy wiązaniu zrzynów w wiązki, sprzedawane na opał, przy wyprawie ściany w nowej hali tartacznej zaprawą cementową, przy wybijaniu otworu w ścianie, przy kładzeniu podmurówki...

Deszcz wciąż pada, a oni na obszernym dziedzińcu zasypują rów kanalizacyjny. Rude berety oklapły od wilgoci, trzewiki są obłocone, niewielkie pelerynki są sztywne jak z blachy, rów do połowy wypełniony wodą. Oni taczkami wożą błotnisty żwir i kamienie --- czas musi się bardzo dłużyć w taką psią pogodę... Z fantazją pod stojący w pobliżu nas wóz zajeżdża ciągnik. Spod przemoczonego daszka rogatywki patrzą uśmiechnięte oczy internowanego. W ogóle poznaje się ich jedynie po nakryciu głowy, a ten wysoki, przy cyrkularce, ustrojony w kapelusz z szeroką strzechą, niczym się nie różni od cywilnych robotników. Chyba tym, że uśmiecha się nieco kpiąco, kiedy tak, przechodząc, »strugamy ważniaków«.

Wchodzimy do wielkiej hali. Tu na lewo jest skład gotowych narzędzi. Wysoko pod dachem tam i z powrotem jeździ kran, przewożąc towary z miejsca na miejsce. Kiedy zbliża się do nas --- wychyla się z niego uśmiechnięta twarz i widać dwa palce, przyłożone do czoła. Nasz. Dalej, w drugiej hali, przy jednej z wielu tokarek pod beretem z odznakami plutonowego znowuż wita nas szczery, polski

Z ŻYCIA OBOZÓW

Savognin

Dnia 17 XI ub. r. obóz „Polenboden“ wraz z dołączoną dzielną Zgrają*) z Says i „towarzystwem wzajemnej filozofii“ z innych obozów — bez piosenki na ustach — po 38 km szykan marszowych wkroczył do Savognin. Kwatermistrz „bergsteigerami“ zdobywa kwatery. Ściany wilgocią płaczą nad dolą internowanych. Myszy bez kuponów zjadają chleb, ścieląc gniazda w plecakach. Matki z córkami kryją się do komory, w obawie aby Szwajcaria nie wzbogaciła się o całą dywizję małych internowanych — której za Boga nie wyżywimy!

Virtusowy dowódca wydaje rozkazy bojowe:

Gazu nie używać. Górskich niedźwiedzi ostrzeliwać nękającym ogniem codziennych pozdrowień. Płochliwe sarenki obłaskawiać uprzejmym uśmiechem. Słabych fortec nie atakować (same się poddadzą). Wykonać!

Czy kto widział śmiejące się niedźwiedzie górskie?

Płochliwe sarenki, jedzące z ręki?

Tak jednak jest po dwóch tygodniach.

O słabych fortecach milczy kronika obozu. Ściany zaś rudery pękają ze śmiechu, grożąc właścicielowi wydatkiem na rozbiórkę, bo wojsko przeniosło się do hotelu i po trudach zarobków akordowych sypia w łóżeczkach sprawiedliwym snem.

W wigilię koncert polskich płyt gramofonowych:

„Kawusia z kożuszkiem,
dywanik przed łóżkiem...“

Odpowiada to warunkom obecnego bytowania obozu.

26 XII miejscowa młodzież uraczyła internowanych przedstawieniem teatralnym, męski zaś chór kościelny — koncertem śpiewaczym. Jako dar wigilijny ludność Savognin złożyła na ręce naszego dowódcy 150 frs. na dzieci polskie. Bóg zapłać ofiarodawcom!

30 XII obóz przeżył alarm wskutek „niezapowiedzianego nalotu“ płk. P. Wynik nalotu: OPR do kwadratu.

Kajot

*) Zgraja jest nazwiskiem plutonowego.

Winterthur

W naszym obozie istnieje organizacja żołnierzy-studentów „Bratnia Pomoc“, która m. in. ma jako główny cel swej działalności pomoc jeńcom i dzieciom. Prócz normalnych składek na ten cel, wynoszących przeciętnie około 450 frs. miesięcznie, urządzano koncerty przy współudziale chóru i solistów obozu; dochód z tych imprez przeznaczono także na pomoc jeńcom i dzieciom. Dochody z tych koncertów w r. 1943 wynoszą (w zaokrągleniu): Bazylea (mies. luty) frs. 900.—, Baden (kwiecień) frs. 700.—, Aarau (maj) frs. 600.—, Rheinfelden (czerwiec) frs. 500.—, Sissach - 100.—, Olten, - 600.—, Rapperswil (październik) 700.--. Razem 4100 frs.

Sekretarz: st. uł. *A. Bulkiewicz* Prezes: kpr. pdch. *Wł. Gundlach*

Flumenthal

Jak donosi „Solothurner Anzeiger“ z 3 XII ub. r. odbył się tam pogrzeb śp. kan. Jana Pawłowskiego (patrz „Goniec Obozowy“ nr 2 (82), „Podzwonne“, poz. nr 112). Pismo pogrzebowi temu poświęciło dłuższą wzmiankę, gdzie m. in. czytamy, że Zmarły przez dwa lata pracował u rodziny rolnika L. Stampfli-Biedermanna. Nad trumną zmarłego przemawiał „in recht guten Schweizerdeutsch“ ks. kapel. Krysiak, składając podziękowanie rodzinie pracodawcy, iż po śmierci -- podobnie jak za życia w domu i w polu -- chciała Zmarłego mieć w pobliżu siebie. Przemawiał także przedstawiciel Poselstwa RP, a oddział żołnierzy szwajcarskich uczcił Zmarłego trzykrotną salwą. Nabożeństwo żałobne, zwłaszcza zaś śpiewy, wywarły na obecnych głębokie wrażenie. W zakończeniu sprawozdania znajdują się wyrazy uznania dla wartości osobistych śp. kan. Pawłowskiego.

AWIZO

St. ogn. Będziński Władysław, obóz Sarnen (Kt. Obwald.) otrzymał w adresowanej do siebie kopercie omyłkowo włożony tam list, podpisany przez „Wasi, Brona i Romek“ (czy: Tomek). List był datowany: Warszawa, 3. I. 44. List do kol. Będzińskiego podpisany był „Bogda“. Odbiorca w ten sposób zamienionego listu proszony jest o zwrot.

---

uśmiech. Mlecznej barwy płyn leje się na toczoną stal, wióry owijają się spiralą. Plutonowy co jakiś czas wyłącza maszynę i usuwa wióry, pryskając tym oto płynem. Udając obojętność pytam się, jakie są jego składniki, a dowiedziawszy się, że nie ma w tym tłuszczu, oddycham swobodniej: mój świeżo przefasonowany płaszcz!... Opodal inny mistrz pora się z pędzlem, malując na złoto-brązowy kolor wałki jakiejś sieczkarki. Phi, żeby to tylko malować! Lecz trzeba te ciężkie maszyny przewozić, dźwigać... 8 i 3/4 godziny dziennie. Płaca: 3,15 frs. Czasami, och, trzeba się napracować. Za darmo chleba nie dają. Godziny wloką się żółwim krokiem.

Dochodzi godzina 17,20. Za chwilę będzie »fajrant«.

»Skończy się praca, zacznie się internowanie« --- mówi żartobliwie sierż. S. --- Ten mostek, na którym stoimy --- dodaje --- jest granicą dwóch kantonów. --- I, pozornie bez żadnego z tym stwierdzeniem związku: --- Dużo naszej pracy wsiąkło w tę ziemię...

Obłocone postacie w granatowych drelichach roboczych wychodzą z zabudowań fabrycznych szybkim krokiem i zdążają do baraków. Idziemy razem z nimi. Pod otwartą szopą, nad drewnianym, zaopatrzonym w krany korytem myją się szybko, bo za chwilę będzie apel. Kiedy, wezwany przez kapitana, nadchodzę, stoją już w dwuszeregu tuż u skraju lasu i w coraz gęściejszym mroku jedynie twarze bieleją nieco widmową plamą. Komenda. Raport. Kilka słów kapitana o jutrzejszej kąpieli i niedzielnym wymarszu do kościoła. »Wszystkie nasze dzienne sprawy«... Dziwnie, dziwnie wygląda ten wycinek z polskiej rzeczywistości, ci robotnicy-żołnierze, śpiewający kościelną pieśń pod deszczowym, szwajcarskim niebem...

Rozejść się! Teraz czas na wieczerzę. Zasiadamy przy jednym stole: kapitan, podporucznik i kilku podoficerów. Je się szybko, a potem, przy papierosie, stawiam pytanie:

»Dobrze, lecz co nasi tu ludzie wyniosą z tej fabryki? Jaką korzyść? Czy się nauczą czego, czy też pozostaną, jak byli, tylko »siłą roboczą«?

Odpowiedź brzmi negatywnie. Bo ten, jeżdżący kranem, czy ten od tokarki i tak byli fachowcami, a tu nic się nie nauczą. Inni zaś pozostaną --- jak byli...

Kiedy, brnąc przez pole ku przystankowi autobusu, obracam się, za mną pod lasem błyszczą wszystkimi oknami baraki. W nich zaś trwa »żywa siła robocza«.

Witold Wroński
(Baden)

CZYTELNICY PISZĄ



Czytelnicy nie zawsze piszą. Często też mówią na temat »Gońca«. Jeden z nich powiedział ostatnio, że najlepszym sprawdzianem poczytności pisma byłaby trzymiesięczna przerwa w jego wydawaniu: Zobaczylibyśmy wówczas, ilu zauważyłoby brak pisma w ogóle ?... Można, oczywiście, i tak. Ale zanim dojdzie się do tak drastycznych prób badania opinii, pozwólcie sobie na przypomnienie: jakże często zwracamy się do naszych Czytelników z apelem o krytyczne uwagi na temat naszego pisma!

Ale nie tylko »Goniec« jest w tej sytuacji. Oto angielski »Sunday Pictorial« drukuje listy, besztające redakcję. Inne pismo angielskie »Evening Standard« zapowiada drukowanie takich listów i prosi jedynie, ażeby były one krótkie i energiczne; obelżywe i zbyt łagodne pójdą do kosza. Na kopertach należy zaznaczać: »Protest« — «Oburzenie« — »Błędy« itd. »Opinie, które nie wywołują sprzeciwu — zauważa słusznie angielskie pismo — są opiniami, których nie warto w ogóle wypowiadać!« I kończy: »Czekamy!«

I »Goniec« czeka. Czeka na głos rozumnej krytyki, na dobrą radę, szczyptę otuchy czy... besztania.

I JAK TU DOGODZIĆ? Zanim jednak coś nowego w tej materii nadejdzie, podajemy trzy opinie, dotyczące zamieszczonej w numerze bożenarodzeniowym »gadki wigilijnej« pt. »Trzy gwiazdki polskiego piechura«. Głos z Tawanasy: *„Nowela „Trzy gwiazdki polskiego piechura“ uważam że jest ogłupiająca...“* Głos z Büren: *„Po przeczytaniu artykułu pt. „Trzy gwiazdki polskiego piechura“ odniosłem dziwnie śmieszne wrażenie: śmiem sądzić i powiedzieć autorowi, że omylił się; zapewne pisząc taką ładną bajeczkę myślał o dzieciach, a nie o nas, żołnierzach internowanych. A może bohaterem tej bajki jest sam autor, któremu sprzykrzyło się już spokojne spanie w chmurkach i zstąpił na ziemię szwajcarską po awans, gdyż chce się meldować Panu Bogu o jeden stopień wyżej?“*. I wreszcie głos z... Wauwilermoos: *„Przede wszystkim wprost znakomitą jest gadka wigilijna o polskim piechurze, napisana tak prosto, pięknie i wzruszająco! Szczere podziękowanie i powinszowanie dla tajemniczego XY!“*.

No, i bądź tu mądry!

NA CMENTARZU. Pod takim tytułem pisze do nas J. K. ze szpitala w N.: *„W mieście Neuchâtel, na katolickim cmentarzu obcy mi ludzie obce odwiedzają groby. Wiele kwiatów, pięknych nagrobków... Pytam dozorcę o jedyny na tym cmentarzu grób polskiego żołnierza i — „o, to niedaleko, proszę, ten...“ Zamiast grobu — bezkształtna masa rozdeptanego piasku, żadnego nagrobka — trochę zeschłych liści, trawy i tabliczka: 2209. „On miał bardzo ładny pogrzeb, panie“ — wyrywa mnie z zadumy dozorca. O tak, nie wątpię, śp. kpr. M. miał przed półtora rokiem na pewno wspaniały pogrzeb! Było wiele wieńców i pięknych mów... A dziś?“*.

Cóż na to koledzy obozowi zmarłego?

ZE SZPITALA w Sursee otrzymaliśmy wzruszający list dwóch naszych Czytelników, którzy, jak sami piszą, *„są nieszczęśliwą ofiarą pomyłki wartownika“*, zakończonej postrzeleniem obu naszych żołnierzy w nogę. Otóż *przed kilku dniami* — jak brzmi list — *przyszedł do sali nieznany nam żołnierz-kolega i z tajemniczą miną oznajmił, że przyniósł „trochę“ pieniędzy. Skąd? I jak? „No, nasz obóz — tzn. Knutwil, odpowiedział gość — zrobił składkę na chorych w szpitalach, bo to u was, tylko żołd, prawda? Przyda się trochę forsy...“ Otrzymaliśmy więc kwotę fr. 18.70, a nie chcąc tego przemilczeć, postanowiliśmy napisać do „Gońca“. Bardzo nas ten czyn wzruszył, widać że przecież koledzy pamiętają o swoich chorych. Dziękujemy więc jeszcze raz zarówno dowódcy obozu Knutwil, jak i wszystkim, którzy swoją ofiarnością umilili nam pobyt w szpitalu...“*

Czy nie warte naśladowania? A może by tak inni chorzy napisali do nas, jak to nimi ich obozy się opiekują?

ROZPOCZĘLIŚMY od narzekania, że Czytelnicy nasi za mało o »Gońcu« do nas piszą, aż tutaj nagle poczta przyniosła nam list jakiegoś «Nieznanego żołnierza 2 DSP w stopniu st. strzelca«, atakującego dział »Sprawy polskie«. Ponieważ zarzuty, jakie nam czyni »Nieznany żołnierz«, stały się tymczasem nieaktualne (piszemy ostatnio o sprawach polskich więcej i inaczej, bo mamy w tym względzie szersze możliwości, których nie mieliśmy dotychczas), przeto zajmiemy się odważnie i szczerze zakończeniem listu nieznanego nam autora. Pisze on m. in.: *„Przykro mi, że nie mogę się podpisać pełnym imieniem i nazwiskiem, lecz chcę uniknąć szykan, które by napewno nastąpiły. W zapewnienia redakcji, że nazwisko pozostaje tajemnicą i tylko do użytku redakcji — jakoś nie bardzo mogę uwierzyć“.*

Niestety, takich ukrywających się pod płaszczykiem pseudonimów pisze do redakcji więcej. I, co ważniejsze, poruszają oni b. często sprawy zasadnicze, ważne, interesujące, za które nie karać, ale nagradzać trzeba. I... boją się! Bo, powiadają, chcą uniknąć... »szykan«. Jakich? I z czyjej strony? — pytamy. Przecież redakcja nie jest żadną »władzą« ani urzędem, pilnującym porządku! Owszem, może odpisać, rozmawiać, dyskutować, przekonywać czy nakłaniać, ale nie chce ani też może nikogo ani powiesić ani nawet zamknąć do aresztu.

Ładnie to rozumiemy wolność przekonań, skoro sami, bez powodu ani przyczyny, wmawiamy w siebie, że nawet naszego pisma żołnierskiego należy się ...bać, bo — broń Boże! — jeszcze któryś z redaktorów przyjedzie do obozu z wielkim aktem oskarżenia, a ten czy ów srogi dowódca zawoła do raportu karnego nieszczęśliwą ofiarę, która napisała — powiedzmy — o tym, że »Goniec« jest nudny, jak internowanie!

A poza tym, gdzież podstawa do tego, ażeby przypuszczać nawet, że nazwisko, podane do wiadomości redakcji — może stać się powodem prześladowań z jakiejś innej strony? Czy to po prostu nie tchórzostwo niektórych ludzi o słabszych charakterach, którzy niby to chcieliby walczyć o pewne sprawy publiczne, ale jednocześnie wolą pozostać w ukryciu, ażeby w razie czego — nikt w świecie nie wiedział, kto zacz się wyrwał?... Jeśli ktoś jest mocno przekonany, że ma w czymś świętą rację, powinien też zdobyć się na odwagę, aby swoje zdanie ustnie czy pisemnie wypowiedzieć i do słów swoich się przyznać nawet wtedy, kiedy z nich wynika pewna odpowiedzialność. Inne postępowanie byłoby sztubackie, a nie męskie ani tym bardziej żołnierskie.

Nie, Drodzy Czytelnicy! Do »Gońca« możecie pisać szczerze i uczciwie o wszystkim, co was boli, podpisując się śmiało i bez obawy, że was (jeśli nie chcecie, ażeby wasze nazwisko zostało uwidocznione) redakcja »wsypie«. *Starszy Strzelec*

NASZE SYLWETKI

Diabel w sienniku

Gdym poznał Pipczaka pewnego marcowego dnia, we Francji jeszcze, jego sympatyczna, szczera, a zarazem naiwna twarz od razu przypadła mi do gustu, serce zaś odczuło potrzebę nawiązania z nim przyjaźni. Żaden Robinzon nie miał tyle awantur i przygód, ile ich miał Pipczak z moją osobą.

Kto bowiem szkukał gniazd słoni na wysokich chojakach? Kogo nabujali, że makaron rośnie w Szwajcajii i że, oczywiście, posiada korzenie? O włos nie doszło w baterii z tego powodu do wojny domowej. A jak diabeł w kantonie lucerneńskim zmotoryzował siennik Pipczakowi?

...A więc jest godz. 22. Internowane towarzystwo leży na siennikach wielkiej sali restauracyjnej. Po francuskich warunkach --- kwatera pierwszej klasy! Czysto, podłoga błyszczy jak lustro, sienniki umieszczone są pod ścianą w ten sposób, by środek kwatery był wolny dla stołów, przy których w ciągu dnia szalała walka w pokera lub tysiąc.

Lecz Pipczak nigdy nie postępował jak wszyscy. Jego siennik nie miał ogrodzenia z desek w postaci trumienki. Gdy się porządkowało kwaterę --- Pipczak znikał jak kamfora, gdyż miał wielki wstręt do sprzątania.

— Kapujesz kumpel --- powiadał do mnie — pucowanie, to robota dla baby, a nie dla żołnierza.

Pipczak wolał leżeć pod jabłonią i śmiać się do merdających ogonkami wróbli. Taki sobie filozof... Ja mu w tej pracy często pomagałem.

Na noc Pipczak wyciągał swój siennik spod schodów koło ustępu i zakładał legowisko o jakieś 5 metrów od wysokiego pieca kaflowego, dającego Pipczakowi ciepło na duszy i na ciele. A tego właśnie wieczora wiatr dął i tańczył na dworze, wył w kominie i przemiatał z miejsca na miejsce tumany śniegu.



Pipczak powiódł dokoła zagniewanym wzrokiem

Pipczak nie lubił takiej pogody i chichotu wichury, a tu na dobitkę Wojtekowski zaczął opowiadać, jak to w jego wiosce straszyło na cmentarzu, jak diabeł w postaci niewinnego cielaka straszył powracających z jarmarku wieśniaków; gadał o zmorach i upiorach, tak że Pipczak już nawet na stronę nie miał odwagi pójść, co było jego zadawnionym i zrozumiałym zwyczajem przed udaniem się na spoczynek. We śnie stękał, szarpał się i przeklinał. Biła północ, a ja każdy szmer słyszę i jakoś nie mogę zasnąć.

I gdy tak Pipczak stęka, naraz widzę, jak przy słabym blasku, padającym ze szpary z półotwartych drzwiczek pieca, siennik razem z Pipczakiem, wydając tajemniczy szmer, sunie ku piecowi. Te niezwykłe wyczyny siennikowe obudziły Pipczaka i zmusiły do otworzenia jednego oka (gdyż otwarcie obu byłoby już zbyt wielkim wysiłkiem). Przypuszczając, że to są psie figle któregoś z kolegów, zaklął siarczyście i obrócił się na drugi bok. Siennik przystanął, lecz po dwu minutach ruszył dalej. Wówczas Pipczak stracił cierpliwość. Zerwawszy się na równe nogi wrzasnął: »Odp.... się!«.

Odpowiedziało mu ogólne chrapanie i czyjś zaspany głos z kąta:

— Co to za ofiara, spać ludziom nie daje!? A pasem tego wariata!

Pipczak powiódł dookoła zagniewanym wzrokiem, lecz nikogo nie było koło siennika, wszystko spało i tylko para od mokrych skarpet unosiła się nad siennikami, podobna do mgły, co kołysze się nad łąkami, a czasami ściele się i po cmentarzu.

Siennik tkwił nieruchomo, a Pipczaka mrowie przeszło i wlazło mu w gacie. Kalkulował rozsądnie, że skoro siennik sam sunie po podłodze bez pomocy kolegów, to coś w tym jest, ale co?... Strach z gaci wlazł do mózgownicy i Pipczak dał nura pod koc! A siennik ruszył i znowu powoli, powoli --- jedzie!

Pipczak skoczył jak oparzony i siny ze strachu widzi, że jego siennik sunie jak czołg, ujechał już chyba ze trzy metry. Pipczakowi włosy stanęły dęba ze strachu, strach zamienił się we wściekłość i Pipczak zaczął rzucać butami --- swoimi i cudzymi, a siennik --- jedzie. Wytrzymałość nerwowa każdego człowieka ma swoje granice. Także i nerwy Pipczaka zawiodły, pękły jak przeciągnięta struna. Coś brzękło --- lecz podobno bynajmniej nie nerwy, w każdym razie dźwięk był podejrzany. Towarzyszył mu nieludzki wrzask trwogi i Pipczak jelenim skokiem dał dęba ku najdalszym legowiskom swoich kolegów.

Senne głosy zaczęły sypać przekleństwami, a ten i ów sięgnął po pas. Złowrogie pobrzękiwanie klamer nie wróżyło nic dobrego sprawcy niepokoju.

— Co za cholera, pijany czy co?! --- ponuro powiedział kapral, odpowiedzialny za porządek na kwaterze.

Słowa te przywróciły zimną krew Pipczakowi. Porwał siennik i przyciągnął go w moje sąsiedztwo. Reszta nocy upłynęła spokojnie i dopiero rano Pipczak narobił ponownie gwałtu, ujrzawszy przymocowany do jednego rogu siennika długi sznurek. Sprawa niebawem się wyjaśniła, zresztą bez rękoczynów. To ten »stary byk«, jak bombardiera Przyścibulewskiego nazwał Pipczak, po zgaszeniu światła umocował sznurek do siennika, by zaś zmylić czujność Pipczaka poczęstował go papierosem i nawet gawędził z nim po przyjacielsku, niecną ręką tymczasem uskuteczniając swój zdradziecki zamiar. Sznur następnie przeciągnął za piec i gdy Pipczak zasnął, ciągnął powoli ku sobie. Ponieważ był ukryty za piecem, Pipczak go nie mógł zobaczyć.

Cała sprawa skończyła się na śmiechu i na litrze »kaczej juchy«, jak Pipczak nazywa czerwone wino, którą zafundował »stary byk«.

Tak sprawa się »skończyła«, lecz nie dla Pipczaka. Markotno mu było: jechał już na starej kobyle, na

(Dokończenie na str. 16)



Bo to uznała sama medycyna,
Że wesołość jest zdrowsza niżeli chinina.

Ks. Kropiński

KOTWICZ

Fraszka lotnicza

Wypadł ze swego pionu
dowódca dywizjonu:
— Co jest, do starego ogona,
jednego brak Wellingtona!
Czy mechanicy spieprzyli
i zapalniczki zrobili?
Czy czasem pilot-cholera
nie przegrał go w pokera?
Wybulą ciężkie hopy!
Wstrzymuję wszystkie urlopy! —
Gdy się dowódca piekli
wszyscy na wszystkich są wściekli:
— Do chrzanu taka ochrona!
Te! Oddaj Wellingtona!
Przy zgrzycie opon i pisku
Wellington siadł na lotnisku.
Dowódca doń podbiega:
— Nareszcie jest, lebiega!
To granda, proszę Grata,
Grat bez załogi już lata?! —
A na to Wellington zmieszany nieco:
— Prywatna sprawa, you see... właśnie ślub
brałem z „Fortecą“... —

Diabel w sienniku (Dokończenie ze str. 15)

ośle, a nawet na potulnej krowie, lecz nigdy --- jak to powiadał --- na diable w sienniku.

By odwrócić jego uwagę od tego tematu, poszliśmy obaj do tej knajpki, co ta dziewczyna usługująca ma grube łydki i piersi takie, że człowiekowi aż dech zapiera. Więc Pipczak jeden kieliszek śmierdziuchy, a ja --- dwa. A jak ja dwa --- to on trzy. I tak dalej. W rezultacie diabeł z siennika był tak oblany, że gdyby zamiast gorzałki była woda święcona --- diabeł z siennika stałby się dobrym katolikiem.

Powrót do obozu godny był zapamiętania. Podtrzymywaliśmy się wzajemnie, a Pipczak wył strasznym głosem miłą zresztą piosenkę: »Miała pani kałamarz, kałamarz, w kałamarzu dziura!« Dopomagałem mu z takim przejęciem, że z munduru odlatywały guziki, aż dumni jak dwa pawie wkroczyliśmy do obozu.

Papuga X (Brugg)

Zwyciestwo Szkota

Mr. Mac Pherson, Szkot, był przez 4 lata dygnitarzem od dostaw na Bliskim Wschodzie. Teraz przyjechał i opowiada taką historię:

W moim aucie zepsuł się hamulec. Powiedziałem memu sekretarzowi, by polecił naprawę. Po szybkiej naprawie przyszedł rachunek opiewający na 20 funtów.

— Dlaczego tak drogo? – wrzasnąłem.

— Ja to załatwię, Sir! — odparł sekretarz.

I po godzinie przyniósł rachunek na dwa funty.

— No, to już lepiej, rzekłem, jak pan uzyskał tę zniżkę?

— Po prostu, Sir, zawołałem szofera i właściciela garażu, poczem im powiedziałem: „Ty jesteś Ormianinem, a ty Żydem. Ale to nic nie pomoże, bo mój szef jest Szkotem, więc tym razem to wy musicie być stratni“. Poskrobali się w głowę i skreślili z rachunku to zero...

Przeciw Basic-English

Mr. Lawson, niezadowolony z metody Basic-English (nauki uproszczonego języka angielskiego, złożonego z 800 słów), ogłasza:

Ograniczony słownik odpowiada tylko ograniczonym umysłom! Jeśli cudzoziemiec chce z nami rozmawiać, a jest zbyt leniwy lub tępy by się nauczyć prawdziwego angielskiego, to niewiele stracimy nie rozmawiając z nim wcale. Nie można wsadzic oceanu do kałamarza, ani języka angielskiego do Basic English!

Sytuacja jest właściwie taka:

Świat woła: — Będziemy mówić po angielsku...

Anglik mruczy: — Gdzie wam, matoły! Nie potraficie...

Upomnienie

Profesor (pod koniec swego wykładu): — Jeżeli trochę za długo mówię, to proszę o względy. Zapomniałem swego zegarka, a w sali też nie ma żadnego.

Głos na sali: — Ale jest kalendarz na ścianie, panie profesorze.

Wyjasnienie

— Tatusiu, dlaczego masz tak mało włosów na głowie?

— Widzisz, dziecko, ojciec twój pracował głową, tak, że skóra na głowie nigdy nie mogła odpocząć no i dlatego włosy nie miały możności róść.

— Teraz już wiem, dlaczego mama nie ma wąsów!

Cierpiacy

— Jasiu, chciałbyś jeszcze kawałek tortu?

— Nie, dziękuję cioci.

— Czy cierpisz na brak apetytu?

Jaś, pamiętając nauki matki: — Nie, ja cierpię na grzeczność.

Znawca muzyki

— Aby mieć prawdziwą ucztę z muzyki, muszę zawsze słuchać z zamkniętymi oczyma.

— Możliwe. Ale powinien pan przy tym nieco ciszej chrapać.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau).
Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.15.71.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“:

dla oficerow i aspirantow	Fr. 0.30
dla podoficerow i szeregowcow	Fr. 0.20
dla osob cywilnych (kwartalnie)	Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement
Poste de campagne 17